Dziś 12 stron - W numerze: „Kultura i sztuka"

Wydanie B.

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO zł 5

Prenumerata mies. zł 90
wysyłka pod opaską zł 95

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok III | Centrala telefoniczna IKP w Bydgoszczy 33-41 i 33-42 Telefon międzymiast. 36-00. Sekretariat redakcji 19-07 Sekretariat przyjmuje codziennie od godz. 10 do 12 | Poniedziałek, dnia 14 kwietnia 1947 r. | Konta: PKO „Zryw" Nr VI-135; PKO IKP Nr VI-140 Konto bież. Bank Gosp. Spółdz., Bydg., konto 8086 Konto bież.: Bank Zw. Spółek Zar. w Bydgoszczy | Nr 100

Poległym za Francję i Polskę



W czasie walk partyzantów w południowej Francji z uchodzącymi Niemcami poległo w Ales 19 Polaków którzy oddali swe życie za wolność Francji, a tym samym i Polski. Niedawno odbyło się w Ales odsłonięcie pomnika — tablicy z wyrytymi na niej nazwiskami poległych. Na zdjęciu tablica w dniu odsłonięcia.

Drugie wystąpienie ministra Mołotowa

w obronie granic Polski

ZSRR wysuwa zastrzeżenia w sprawie przyłączenia Saary do Francji. Dyskusja zast. ministrów nad ustaleniem terminu konferencji pokojowej

MOSKWA (obsł wł.). Na posiedzeniu Rady Ministrów, Mołotow wypowiedział się na temat żądań Francji w sprawie Saary, zaznaczając, że zasługują one na uwagę, jednak rząd radziecki ma pewne zastrzeżenia co do oderwania tego terytorium od Niemiec. Podobnie jak USA i Anglia, Zw. Radziecki nie zgadza się na odłączenie Zagłębia Ruhry i Nadrenii.

Minister Mołotow powrócił jeszcze raz do zagadnienia granic Polski, wskazując na to, że sprawa ta została rozstrzygnięta uchwałą poczdamską. Tworzenie jakiejś komisji granicznej jest przeto niewskazane. Mówiło się w dyskusji również o Górnym Śląsku — ciągnął dalej Mołotow. Rząd radziecki uważa to za niedopuszczalną próbę mieszania się w sprawy państwa sojuszniczego i delegacja radziecka uważa za niedopuszczalne czynienie tego rodzaju propozycji na konferencji.

Rada z kolei bez powzięcia decyzji przeszła do wysłuchania sprawozdania komisji koordynacyjnej oraz sprawozdania zastępców w sprawie przyszłego ustroju Niemiec.

MOSKWA (obsł. wł.). Na posiedzeniu zastępców min. spraw zagr. omawiano procedurę, jaka obowiązywać ma na przyszłej konferencji pokojowej. Nie osiągnięto żadnego porozumienia co do terminu konferencji.

Dzieło bomby o straszliwej sile?



Los Angeles stało się terenem strasznego w swych skutkach wybuchu zbiornika zawierającego niebezpieczny kwas. W wyniku wybuchu rozbity został na atomowe niemal cząstki 2-piętrowy gmach fabryczny, a uszkodzonych zostało około 300 budynków na przestrzeni 1 mili kwadratowej. Spod gruzów rozsypanego w proch budynku fabrycznego wydobyto 42 zabitych i 100 ciężko rannych. Przypuszczalnie jednak liczba śmiertelnych ofiar wynosi około 75 osób, zaś liczba rannych — 300.

Echa wystąpienia Marshalla we Francji

Prasa paryska wszystkich odcieni politycznych w obronie granic zachodnich Polski

Prasa francuska jednomyślnie wypowiada się za obecnymi granicami Polski. Zdaniem „Combat" Amerykanie podtrzymani przez Anglików zakwestionowali zachodnie granice Polski w podwójnym celu: schlebienia opinii niemieckiej i wywołania kłótni, która pozwoliłaby im podjąć rokowania lub targi. W gruncie rzeczy w tej ofensywie dyplomatycznej Anglosasi nie wydają się zainteresowani rewizją granic i w kwestii tej nie mają złudzeń. Spodziewają się oni natomiast, że w toku rokowań wycofają swój rewizjonistyczny wniosek wzamian za takie koncepcje, jak zrzeczenie się przez ZSRR udziału w kontroli Zagłębia Ruhry lub zmianę procentu odszkodowań trzech stref okupacyjnych na zachodzie.

Opinia „Combat" zbiega się ze zdaniem innych dzienników. „Aube" sądzi, że w rzeczywistości wszystko to związane jest z zagadnieniami ekonomicznymi. Anglicy i Amerykanie, pisze dziennik, będą mówić dużo mniej o Pomorzu, jeśli dojdzie do zgody w sprawie jedności gospodarczej Niemiec. „Humanité" pisze bez obsłonek o „szantażu Marshalla". Prasa popiera jednogłośnie stanowisko min. Bidault w Moskwie „Parisien Libre" oświadcza, że pozycja Francji w tej sprawie jest jasna. Sądzi ona, że nie trzeba wprowadzać zmian. Nasi alianci radzieccy i polscy — zaznacza dziennik — ponieśli zbyt wielkie straty aby można było odmówić im tej rekompensaty.

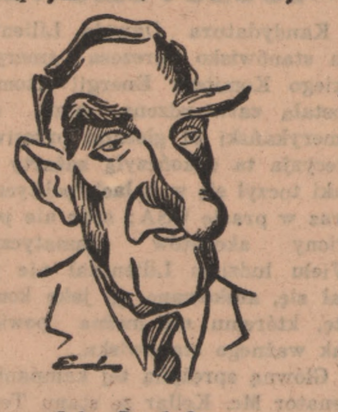
Organ MRP „Aube" podkreśla: „Nie można odjąć Polsce terytoriów, które prawnie uważa za swoje i które są rekompensatą za straty, poniesione podczas wojny".

„Populaire" pisze: „Bidault nie wierzy w możliwość zmiany wobec tego, że przesiedlenie ludności zostało już dokonane".

Zboże amer. dla Polski

Oświadczenie sir J. B. Orra o sytuacji żywnościowej

LONDYN (obsł. wł.). Światową sytuację żywnościową omówił ostatnio kierownik urzędu żywności i rolnictwa ONZ, sir John Boyd Orr. Powiedział on, że trudności aprowizacyjne w Europie i Azji istnieć będą jeszcze w następnym roku, mimo iż wywóz



John Boyd Orr

zboża do tych części świata będzie kontynuowany, a nawet wzmożony, nie pokryje on jednak zapotrzebowania krajów. Polska otrzyma z przydziałów amerykańskich 16 tysięcy ton zboża.

Zamach na demokrację

Projekt ustawy przeciwko Zw. Zaw. w USA

NOWY JORK (PAP). Przywódcy większości republikańskiej Izby Reprezentantów zatwierdzili projekt ustawy przeciwko ruchowi zawodowemu. Projekt ten zmierza do likwidacji tzw. „Closed-Shops" — zakładów pracy, w których mogą być zatrudnieni tylko członkowie związków zawodowych oraz do zniesienia umów zbiorowych, obejmujących dany przemysł i do zezwolenia rządowi na zakaz strajków w gałęziach przemysłu „dla życia publicznego". Projekt ten atakuje podstawy zdobyczy amerykańskiego ruchu robotniczego, zawarte w akcie Wagera i w akcie Morris-La Guardia. Projekt wejdzie do Izby Reprezentantów w przyszłym tygodniu.

Walki w Grecji nie słabną

ATENY (obsł. wł.). Według komunikatu wojsk rządowych w górach Tessalii okrążonych zostało 2.500 powstańców greckich. Samoloty wojsk rządowych, krążące nad zamkniętym terenem zrzucały ulotki, zapewniające wszystkim amnestię, którzy poddadzą się i złożą broń. W akcji biorą udział po stronie wojsk rządowych najcięższe czołgi i samoloty.

NOWY JORK (PAP). Departament stanu zakomunikował, że w najbliższym czasie rozpoczną się audycje radiowę „Voice Of America" przeznaczone dla Grecji i Turcji.

Próba rewolty w Portugalii

W jednym z okręgów portugalskich koła wojskowe usiłowały dokonać zamachu stanu. Powstanie zgniecione w zarodku. Aresztowano wielu oficerów.

Tydzień Ziem Zachodnich

Mija drugi rok od wielkiej chwili historycznej, która stała się symbolem rozumu politycznego naszego narodu i jego zdecydowanej postawy wobec zaborczych instynktów niemieckiego sąsiada.

Polska przesunęła się przestrzennie na rdzenne ziemie polskie, wróciła na stary dziejowy szlak Piastów, podcięła zasady niemieckiej koncepcji politycznej „parcia na wschód", zagwarantowała Europie długotrwały pokój i bezpieczeństwo. Pokolenia określą to jako wielkie zwycięstwo dobra nad złem, prawa nad bezprawiem i gwałtem. Wszystko to dokonało się dzięki zdecydowanej myśli politycznej naszego pokolenia, które przejęło zdrowe zasady polityki piastowskiej, przytłumione prawie pięciowiekowym błąkaniem się i poszukiwaniem nowych linii programowych Jagiellonów, Wazów i ostatnich królów elekcyjnych.

Spychani przez prawie dziesięć wieków, wróciliśmy po tragedii minionej wojny na swoje, rodzime, polskie obszary, otworzyliśmy stare kościoły, odgrzebaliśmy w pyle smutnej przeszłości nasze pamiątki narodowe, znaleźliśmy żywy ślad polskości Opola, Ziemi Lubuskiej, Pomorza, Warmii i Mazur.

Stało się to dwa lata temu, jeszcze w czasie działań wojennych, kiedy ręką sprawiedliwości wymierzała agresorowi niemieckiemu zasłużony wymiar kary. Wracaliśmy wówczas na Ziemie Odzyskane zmęczeni wojną, okaleczeni, ograbieni z dorobku wieloletniej pracy i wysiłku, lecz z pełną świadomością celów narodowych i z gotowym programem zachodniej myśli politycznej.

W tym roku obchodzimy po raz drugi uroczystości zainicjowane i urządzane przez Polski Związek Zachodni, — poświęcone Ziemiom Odzyskanym. Święcimy uroczyście „Tydzień Ziem Zachodnich" w skali krajowej i ogólnonarodowej z udziałem Polonii Zagranicznej. W dniach od 13—20 kwietnia cały naród polski, w kraju i za granicą dokona przeglądu dorobku dwuletniej pracy nad zespoleniem odzyskanych obszarów z Macierzą, wytyczy sobie nowe kierunki twórczego działania i zajmie właściwe sobie i zdecydowane stanowisko wobec ukrytych, a nam dobrze znanych też politycznych nowych wodzów niemieckich: Schumachera, Piecka, Grotewohla i innych.

Hasłem „Tygodnia Ziem Zachodnich" będą niezbite prawdy, płynące z faktu geopolitycznego przesunięcia Polski na zachód —

„Ziemie Zachodnie — bezpieczeństwo i dobrobyt Polski — pokój świata".

Nie powinno budzić w nikim wątpliwości, że bezpieczeństwo Polski jako narodu o wielkich tradycjach pokojowych i ruchów wolnościowych, uzależnione jest od wyrwania z rąk Niemców podstaw materialnych i politycznych imperializmu.

Agresja niemiecka i zaborczość tkwiły głęboko w sile materialnej do ostatniej wojny „niewyzwolonych", a dziś odzyskanych terenów zachodnich. Tam mieściły się bazy wypadowe, rodziły się koncepcje polityczne i siły potencjalne

...salne wartości gospodarcze, wykorzystane dla podboju i grabieży. Innymi słowy: dzisiejsze Ziemie Zachodnie w organiźmie niemieckim produkowały przeciw pokojowi i wolności narodów.

W organiźmie polskim produkują dla utrwalenia pokoju, a co najważniejsze gwarantują bezpieczeństwo naszego niepodległego bytu. Jest faktem, który znalazł swój wyraz w ostatniej wojnie, że zagrożenie ze strony Niemiec naszej niepodległości, godzi w bezpieczeństwo Europy i podważa pokój w świecie. Prawdy te znajdą odpowiedni wydźwięk podczas „Tygodnia Ziem Zachodnich" w kraju i za granicą. W uroczystościach tegorocznych weźmie udział cały naród polski, szczególnie zaś znaczenie będzie miało solidarne wystąpienie Polonii Zagranicznej. Po raz pierwszy zasady zachodniej linii politycznej znajdą swój wyraz w wystąpieniach wszystkich ośrodków życia narodowego. W tym tkwi siła i niezmienność warunków programu, zdecydowanie i męska postawa.

W czasie „Tygodnia Ziem Zachodnich" nie będzie impulsywnych protestów wobec negatywnie ustosunkowanych kół międzynarodowych, nie potrzeba już bronić praw do posiadania polskich od dawna terenów. Są to bowiem już dzisiaj momenty nieistotne.

Protestować będzie społeczeństwo dumnym bilansem 2-letnich osiągnięć gospodarczych na Ziemiach Odzyskanych, bronić praw do ich posiadania nieodwracalnym scaleniem politycznym, kulturalnym i ekonomicznym całego terytorium Polski w nowych granicach. To stanowi istotny cel uroczystości zachodnich w 1947 r.

Zadanie, jakie ma do spełnienia „Tydzień Ziem Zachodnich" poza stroną rzeczowego i politycznego nastawienia do najżywotniejszych dziś i w przyszłości problemów polsko-niemieckich, to wciągnięcie najszerszych kół społecznych w sferę zainteresowań kierunkami działania na Ziemiach Odzyskanych, wytworzenie poczucia dumy z konsekwentnej i rzeczowej polityki narodowej, a co najważniejsze ujednolicenie w całym narodzie poglądów na sprawy zachodnie.

Nie jest rzeczą przypadku, że organizatorem Tygodnia jest Polski Związek Zachodni, organizacja społeczna, skupiająca w swych szeregach uzachodnione części społeczeństwa i posiadająca wspaniałe tradycje 26-letniej działalności na dawnych Kresach Zachodnich.

Stowarzyszenie to nie zboczyło z raz obranej linii działania, mimo różnicy poglądów na sprawy niemieckie w Polsce przedwrześniowej, realizując ją konsekwentnie i zdecydowanie. Tym bardziej obecnie w zmienionych warunkach politycznych, przy wykrystalizowanym programie zachodnim, może Polski Związek Zachodni podjąć się roli inicjatora podobnej imprezy, jaką jest „Tydzień Ziem Zachodnich".

Dobrze się stało, że w ramach „Tygodnia Ziem Zachodnich" przewidziane zostały uroczystości dla Polonii Zagranicznej, która może oddziaływać skutecznie na opinię międzynarodową, zajmując jednolite stanowisko ze społeczeństwem w kraju.

Dowodzi to, jak żywe są w narodzie sprawy zachodnie, jak jednomyślne poglądy na stosunki polsko-niemieckie i jak silna jest gotowość twórczej pracy dla utrwalenia niepodległego bytu i zabezpieczenia pokoju w świecie.

Uroczystości „Tygodnia Ziem Zachodnich" niewątpliwie zadanie swoje spełnią, zwłaszcza, że dzisiaj nie ma u nas spraw większej wagi niż sprawy zachodnie.

50 tys. repatriantów ze strefy brytyjskiej

ŁONDYN (obsł. wł.). Dowództwo brytyjskich wojsk okupacyjnych donosi, że 50 tysięcy Polaków z brytyjskiej strefy okupacyjnej powróci do kraju. Polska zgodziła się na zapłacenie 1/4 miliona dolarów za tranzyt pociągów przez Francję, którymi przyjadą polscy emigranci.

Z procesu Schachta w Stuttgarcie

Kompromitujące listy

STUTTGART (ZAP). Oskarżyciel w procesie dr Schachta, Balarin, przedstawił jako dowód obciążający 2 listy Schachta do Hitlera, pisane w roku 1932, w których zapewnia on „führera", że może na niego liczyć, jako na pewnego pomocnika.

Schacht odpowiedział na ten zarzut, że Hitler, wg jego zdania, musiał dojść do władzy, gdyż partia popierająca go była bardzo liczna i silna. Schacht popierał rząd patriotyczny, lecz nie był zwolennikiem idei podbicia świata. Do partii zaś przystąpił w celu poświęcenia się polityce gospodarczej i o niej chciał z Hitlerem paktować.

Handel austriacki

WIEDEŃ (obsł. wł.). Między Austrią a Norwegią zawarta została umowa handlowa na przeciąg 5 lat, w myśl której Norwegia dostarczać będzie Austrii ryb za 10 milionów koron.

Austria zawrze w najbliższym czasie traktaty handlowe również z szeregiem innych państw, jak Polska, Czechosłowacją, Bułgarią, Włochami i Francją. Do Paryża udała się już delegacja austriacka. Również do Londynu przybyła delegacja austriacka składająca się z 20 osób.

Akcja ujawniania się trwa

WARSZAWA (PAP). Wśród członków podziemia ujawniających się w dniu 10 bm. przed Komisją Amnestyjną w Warszawie, znalazł się m. in. kierownik wywiadu ZWZ, ps. „Leon", który zgłosił Komisji magazyn broni pochodzącej ze zrzutów, znajdujący się we wsi Kieszek, pow. warszawski. Spośród członków NSZ, zastępca dowódcy ochrony okręgu Ostrów Mazowiecki, ps. „Rosa", kierownik warszawskiej sekcji NSZ, ps. „Wacek", oficer amunicyjny okręgu Skarżysko-Kamienna, ps. „Huragan" i inni.

Ujawnili się również i dalsi członkowie ROAK z grupy „Floriana", działającej w okolicach Białej Podlaskiej, a mianowicie adiutant „Floriana", ps. „Kuba" oraz dowódca drużyny, ps. „Orzeł" i Zbigniew.

Z członków WIN ujawnili się między innymi: członek podobwodu II-B (Garwolin) ps. „Zamorski" oraz łączniczka dowódcy obwodu II-B „Czarnego", ps. „Basia", dowódca placówki z terenu powiatu warszawskiego, ps. „Wrona", kierownik skrzynki kontaktowej z Hrubieszowa, ps. „Szary", członek terrorystycznej grupy „Czara" z T. A. P. (Tajna Armia Polska) operującej w Warszawie, ps. „Czarny" itd.

Anglia nie produkuje bomb atomowych

LONDYN (obsł. wł.) W ciągu najbliższych dni rząd brytyjski udzielić ma zezwolenia korespondentom prasy zagranicznej na zwiedzenie instytutów badań nad energią atomową dla celów przemysłowych. Akcja ta ma na celu zaprzeczenie pogłoskom, jakoby w W. Brytanii odbywała się produkcja bomb atomowych.

Rokowania w sprawie przejęcia 19 statków poniemieckich

WARSZAWA (obsł. wł.) Do Warszawy przybyli przedstawiciele radzieckiego min. floty morskiej w sprawie przekazania Polsce statków b. niemieckiej marynarki handlowej. Ze strony polskiej do przejęcia statków wyznaczono specjalną komisję. Lista statków, mających przejść w posiadanie Polski obejmuje 19 jednostek. Ponadto z Niemiec rewindykowane zostaną 2 przedwojenne statki polskie.

SPROSTOWANIE

W artykule pt.: „Paląca kwestia" zamieszczonym w nr 88 naszego pisma zaopatrzono omyłkowo nazwisko Stanisława Wojciechowskiego literami śp. B. prezydent RP Stanisław Wojciechowski, zasłużony spółdzielca, cieszy się dobrym zdrowiem i w dalszym ciągu intensywnie pracuje dla dobra ruchu spółdzielczego.

1 miliard zł na powodzian

ofiaruje świat inicjatywy prywatnej

WARSZAWA (PAP). Na ręce Prem. Cyrankiewicza wpłynęła uchwała Izb Przem.-Handl. oraz Zw. Izb Rzemieślniczych następującej treści:

W obliczu niezmiernej klęski powodzi, która bezpośrednio dotknęła znaczne obszary kraju i spowodowała wiele cierpienia ludzkiego, a w swoich ekonomicznych skutkach ugodziła dotkliwie w dzieło odbudowy gospodarczej, niszcząc wiele już osiągniętych pozycyj, przez co stała się klęską w skali ogólnonarodowej — samorząd gospodarczy, zorganizowany w izbach przemysłowo-handlowych i rzemieślniczych, akcentując swoją pełną solidarność społeczną i kontynuując już samorzutnie rozpoczętą akcję dobrowolnej zbiórki na pomoc dla powodzian, zgłasza akces do powszechnych świadczeń na cele tej pomocy oraz na potrzeby jak najrychlejszego powetowania strat ogólnospołecznych, wynikłych z klęski powodzi.

Samorząd gospodarczy wypowiada opinię, że powaga zagadnienia uzasadnia potrzebę poniesienia przez sektor prywatny świadczeń na ten cel w maksymalnych granicach istotnych możliwości płatniczych tego środowiska, przy zachowaniu dla niego należytych warunków dla dalszej sprawnej pracy gospodarczej, która leży w interesie ogólnego dobra kraju. Tę granicę maksymalną świadczeń prywatnego środowiska gospodarczego określić należy globalnie na jeden miliard złotych.

Samorząd gospodarczy uczyni wszystko, aby wpłaty należnych sum dokonane zostały możliwie szybko, przy uwzględnieniu racjonalnego rozkładu sumy globalnej na poszczególne obszary kraju oraz branże.

Związek Izb Rzemieśl. w Polsce
Julian Sadłowski, prezes

W im. Izb Przem.-Handl. w Polsce
Mieczysław Hartwig, prezes

Na widowni międzynarodowej

Ostatni Mohikanin rooseveltowskiego New Deal'u

Kandydatura Dawida Lilienthala na stanowisko prezesa amerykańskiego Komitetu Energii Atomowej została zatwierdzona przez senat amerykański 51 głosami przeciw 35. Decyzja ta zakończyła zażarty spór, jaki toczył się w kołach politycznych oraz w prasie USA; spór nie pozbawiony akcentów dramatycznych. Wielu ludziom Lilienthal nie podobał się, atakowano go jako komunistę, któremu nie można powierzyć tak ważnego stanowiska.

Główną sprężyną tej kampanii był senator Mc. Kellar ze stanu Tennessee. W pewnym czasie przyłączyła się również do opozycji grupa senatora Tafta ze stronnictwa republikańskiego. Jednakże wybitne zdolności organizacyjne Lilienthala oraz akcja grona przyjaciół — wreszcie i pozytywne stanowisko senatora Vandenberga, złożyły się na to, że Lilienthal zwyciężył.

Któż to jest Lilienthal i o co w tej walce chodziło?

Dawid Lilienthal to były szef TVA, prezes Towarzystwa Odbudowy doliny Tennessee. TVA było to gigantyczne przedsięwzięcie, jedno z najciekawszych dzieł, na jakie zdobyła się amerykańska technika. Wymarłe i pustynne tereny doliny o wielkości równającej się jednej szóstej Francji zostały nawodnione przez budowę olbrzymich tam wodnych. Zbudowano na nich fabryki, drogi, podniesiono na wysoki poziom rolnictwo, słowem tchnięto w nią życie. Akcja ta zawdzięcza swoje powodzenie woli, energii i talentowi Lilienthala, którego Roosevelt powołał na kierownika tej instytucji. Właśnie na tym gruncie wyrosła nienawiść Mc. Kellara do Lilienthala. Mc. Kellar jako gubernator stanu — prowadził swoją politykę przy obsadzaniu administracji, dobierając na stanowiska swoich politycznych przyjaciół. Chciał on również podporządkować sobie TVA. Lilienthal przeciwstawił się temu, a TVA obsadził fachowcami. Na przestrzeni kilku lat doszło do wielu starć między tymi dwoma mężami.

Lilienthal — jak z tego widać — należał do ścisłego sztabu Roosevelta. Wydaje się to dość dziwne, że ostał się on na tak ważnym posterunku w amerykańskim życiu polityczno-gospodarczym i to w okresie, w którym odeszli prawie wszyscy dawni współpracownicy zmarłego Prezydenta. Odeszli Morgenthau, Ickes, Stettinius, a ostatnio La Guardia, o czym świadczy chociażby fakt, że utracił on swój program radiowy w stacji ABC. Korzystając z ostatniego rozporządzenia Trumana o usuwaniu nielojalnych urzędników, wyrzucono wielu ludzi z administracji, z radia, ze szkół i wojska, którzy znani byli z sympatii do rooseveltowskiego „New Dealu".

Nominacja Lilienthala oznacza przejęcie kontroli wytwórczości energii atomowej z rąk wojskowych przez czynniki cywilne. W czasie wojny całkowita kontrola spoczywała w rękach wojskowych. W istocie rzeczy czynniki wojskowe sprawowały pełną i niepodzielną władzę nie tylko nad wszystkimi etapami produkcji bomby atomowej i źródłami surowców, ale podporządkowały sobie również wszystkich uczonych związanych pośrednio lub bezpośrednio z badaniami atomowymi.

Ten stan rzeczy nie odpowiadał ani tradycji amerykańskiej, ani poglądom administracji, ani też woli większości społeczeństwa amerykańskiego.

Nominacja ta oznacza również przejście wytwórczości energii atomowej w ręce państwa. Grupy prywatnych koncernów robiły wszystko, aby produkcja atomowa pozostała ich przywilejem, właśnie dlatego tak silnie atakowały Lilienthala, którego uważają za przeciwnika tych tendencji gospodarczych.

2-ga rocznica śmierci F. D. Roosevelta

Wczoraj przypadła druga rocznica śmierci prezydenta Franklina Roosevelta. Tysiące osób — pojedyńczo lub zbiorowo odwiedza jego grób. Prasa całego świata poświęciła wiele uwagi pamięci tego najbardziej postępowego demokraty.

Sejm Ustawodawczy zbiera się 15 bm.

WARSZAWA (PAP). Biuro Sejmu Ustawodawcz. zawiadamia, że posiedzenie Sejmu Ustawodawczego odbędzie się we wtorek, dnia 15 kwietnia br. o godz. 11.

Świat w kilku wierszach

W Czechosłowacji nastąpiła znaczna obniżka cen na artykuły tekstylne i obuwie.

Z obozu Polaków w Paderborn w Niemczech w najbliższym czasie powrócić ma do kraju 15.000 Polaków. Dotychczas repatriowano z Paderborn 40.000 Polaków.

W Syrii zanotowano 2 wypadki dżumy. Rząd syryjski zawiadomił o tym komisję zdrowia ONZ.

Prezydent Libanu rozwiązał parlament i zarządził rozpisanie powszechnych wyborów.

Rząd Stanów Zjedn. rozważa plan utworzenia radiowych stacyj nadawczych, któreby obsługiwały zagranicę, w taki sam sposób, jak to praktykuje radio brytyjskie.

W kołach zbliżonych do sekretariatu ONZ utrzymują, że za termin zwołania zgromadzenia ogólnego ONZ w sprawie Palestyny uważać można już dziś dzień 28 kwietnia br.

Rada Państwa pod przewodnictwem prezydenta Bieruta zatwierdziła szereg dekretów uchwalonych przez Rząd, a m. in. dekret o zniesieniu Min. Informacji i Propagandy.

Członkowie Unii Chrześcijańsko-demokratycznej oraz socjal-demokraci zażądali ustąpienia berlińskiego magistratu z dr Ostrowskim na czele.

W drugą rocznicę wyswobodzenia obozu koncentracyjnego Buchenwalde przez wojska amerykańskie, odbyły się w Paryżu wielkie uroczystości zorganizowane przez członków francuskiego ruchu oporu b. więźniów obozu.

Generał Mac Arthur wydał zarządzenie, że program nauk w szkołach japońskich musi być całkowicie pozbawiony tendencji militarystycznych i faszystowskich.

Ghandi postanowił wznowić przerwane rozmowy z wicekrólem Indii, mające na celu doprowadzenie do zgody między Muzułmanami i Hindusami.

W Oxfordzie zakończony został zjazd liberalny, w którym udział brali przedstawiciele 24-ch państw, w tym także delegaci z 3 stref okupacyjnych Niemiec (za wyjątkiem francuskiej).

W związku z uchwaleniem ustawy o pomocy dla Grecji i Turcji przez senat amerykański, ustawa ta musi być jeszcze zatwierdzona przez Izbę Reprezentantów.

Oskarżeni w procesie w Dachau, członkowie załogi obozu koncentracyjnego w Buchenwalde nie przyznali się do winy. Prokurator domagał się dla nich kary śmierci.

Szef UNRRA gen. Rooks, wracając z konferencji w Rzymie, wylądował na lotnisku stolicy Albanii — Tiranie.

Do Warszawy przybywa członek brytyjskiej Partii Pracy dla omówienia wymiany handlowej między Polską i Anglią.

MIASTO PRZESZŁOŚCI I PRZYSZŁOŚCI
BARCELONA

Wspaniałe zabytki minionych wieków każą zapomnieć o rzeczywistej rzeczywistości reżimu gen. Franco

Kraków, w kwietniu

Hiszpanie nie dbali nigdy o dobre połączenia kolejowe ze swymi sąsiadami. Chcąc tedy dostać się do Barcelony z Nicei, byliśmy zmuszeni wybrać drogę samochodową przez Marsylię. Dojechaliśmy tam w samo południe. Notre Dame de la Garde górowała nad miastem, które słusznie nazywają bramą Francji na wschód. Zjadłszy obowiązkową zupę rybną słynną marsylską bouillabaisse, wystarczającą za cały obiad, odjechaliśmy alejami kasztanów i orzechów, trzymając się ciągle brzegów morza, do granicy.

Po jednej stronie celnicy i żandarmi francuscy mało uprzejmi, lecz zwinni, prędcy w robocie i bardzo ruchliwi, po drugiej — majestatyczni dygnitarze, przypominający żywo gwardzistów cesarskich w Schönbrunnie, pełni dostojnej uprzejmości i powagi. Lecz we Francji rewizja dokumentów i bagaży trwała około kwadransa, a w Hiszpanii — blisko godzinę.

Byliśmy zakurzeni i głodni. Chcieliśmy się umyć, a potem posilić. Nie było jednak o tym mowy. Bufet miał być otwarty na pół godziny przed nadejściem pociągu, a umywalni w ogóle nie ma. Nasz towarzysz, przyzwyczajony w swych podróżach do zdobywania sobie łapówką pewnych ułatwień, posłużył się tą samą metodą. Ale fatalnie trafił, bo ledwo się wyprosił od spisywania protokółu i kary.

Pociąg wiezie nas do Barcelony

Z otaczających gór, zwanych słusznie „Cerbères", zalatywały wilgoć i chłód. Na szczęście zjawił się przepełniony pociąg, treno correo, przystający na każdej stacji i niezwykle powolny. W przedziałach mężczyźni zdejmują dla wygody marynarki i krawaty, donny kręcą się ciągle po przedziale, to usypiając dzieci, to sadzając je na małe podróżne naczynia, które potem wypróżnia się przez okno, to znów rozkładają zawartość koszyków z żywnością. Panowie, panie i ledwo wyrośnięte chłopaki palą niemożliwe cigarillos, i dziwią się, gdy prosimy o powolenie uchylenia okna.

Zrazu srebrzy się gdzie niegdzie tafla morza, wnet wjeżdżamy jednak w góry, które nam towarzyszą do samej Barcelony. Przypomina ona Paryż z okresu drugiego cesarstwa. Te same bulwary, kawiarnie na chodnikach, gustowne wystawy sklepowe, dobrze ubrana publiczność.

Barcelona należała niegdyś do korony Aragonu i wiodła swój odrębny żywot. Dzieliła z Wenecją i Genuą władzę na Morzu Śródziemnym i uchodziła zawsze za najbogatszą i najlepiej rządząca się prowincję. Stworzyła pierwsza swój kodeks morski — Consulado del Mar, na którym wzorowało się prawo morskie Europy.

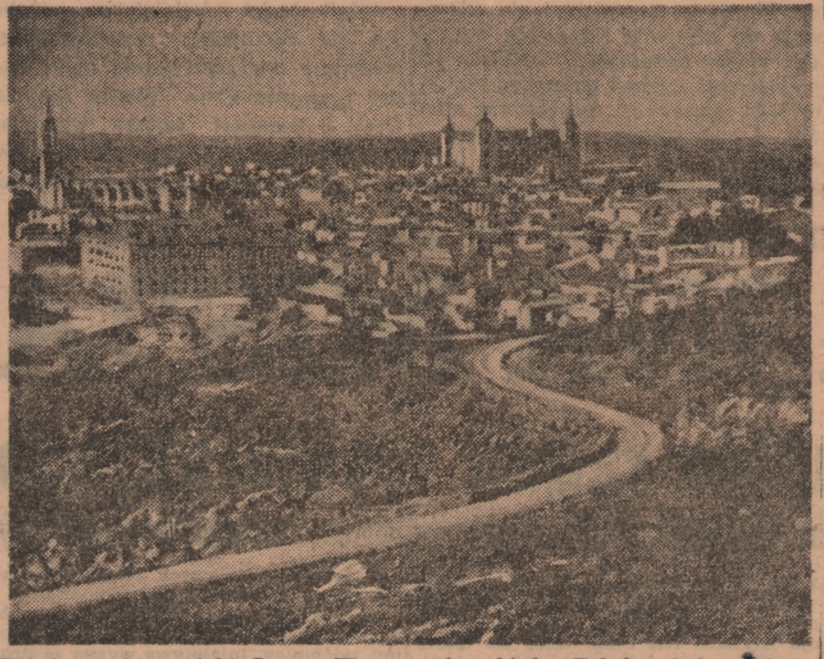
Cervantes nazwał Barcelonę en sitro y en belleza unica i nie bardzo przesadził. Ta masa budowli pięknych i czystych ogrodów i will, otoczonych wieńcem zielonych gór nad szafirami morza tworzy istotnie jedyny w swoim rodzaju krajobraz.

Rzeźba hiszpańska

Wojna domowa pozostawiła tu naturalnie swe ślady, ale nie psują one ogólnego wrażenia. W kościołach brakuje wielu rzeźb, zniszczonych przez wojnę. A szkoda. Bo Hiszpania jest jakby ojczyzną rzeźby w drzewie. Łączy się to może z dawnym zwyczajem ustawiania w świątyniach figur świętych, ubieranych w bogate szaty i obnoszonych po mieście. Pierwsze rzeźby w kamieniu i marmurze zadziwiają swoją pierwotnością. Sarkofag św. Eulalii z XIV w. w jednym z kościołów barcelońskich stoi przynajmniej o 100 lat w tyle za współczesną rzeźbą Italii, Francji i Niemiec. Dopiero pod koniec XV w. pod wpływem artystów holenderskich, wzbogaciła się technika rzeźby, która przez zbliżenie się Hiszpanii do Włoch osiągnęła w końcu XVII i XVIII w. swój najwyższy rozwój.

Hiszpańska rzeźba kolorowa jest przepiękna. Właściwym jej twórcą był podobno Martiner Montanés z Sewilli. Tam też ogląda się najwięcej owych postaci tak rasowych, o głowach tak szlachetnych, spojrzeniu żywym a melancnolijnym, w szatach układających się foremnie i prosto, lśniących całą gamą najbardziej intensywnych kolorów.

Czasy baroku były w Hiszpanii epoką upadku rzeźby. Zdegenerował on ją do tego stopnia, że kościoły zapełniły się lalkami, których tylko głowy, stopy i dłonie były rzeźbione, reszta zaś składała się z bogatego zazwyczaj ubrania i peruki. Posuwano się nawet do zaopatrywania owych lalek w przyrządy, z pomocą których mogły one poruszać głowami, oraz otwierać i zamykać oczy.



Toledo — hiszpański Rzym. W czasach, kiedy Toledo było siedzibą królów Kastylii, zamieszkiwało je 200 tys. ludzi. Dzisiaj pozostała zaledwie 10-ta część mieszkańców.

Katedra

Najgłębsze na nas wrażenie wywarła katedra barcelońska. Ze słonecznej, jasnej ulicy, z mnóstwem kwiatów na każdym rogu i puszystych drzew, znajdujemy się nagle w zupełnej ciemności. Przenikliwy chłód, absolutna cisza, przeraźliwy mrok — oto pierwsze odczucia. Oko gubi się w olbrzymiej nawie, której powały zupełnie nie widać, aż w końcu odkrywa się gdzieś w głębi maleńki, złotawy płomyk lampki oliwnej. Czytałem kiedyś, że w takich katedrach uczy się człowiek poznawać mistyczną tajemnicę ognia płonącego na cześć Boga. Wypala on się jak życie ludzkie, ale strzegą go mury świątyni. Bez ich obrony zagasiłyby go odrazu burze i wichry, lecz pod tym mrocznym sklepieniem katedry pali on się spokojnym i jasnym płomieniem.

Katalończycy mówią i piszą, że nie mają nic wspólnego z Hiszpanią i że przewyższają ją we wszystkim. Katedra barcelońska jest owej odrębności żywym zaprzeczeniem.

To nie jest podniosły gotyk francuski. Myśl człowieka nie ulatuje tu po strzelistych łukach w górę ku niebu, kolorowe róże portali nie rzucają barwnych plam na stalle i posadzki.

W barcelońskiej katedrze panuje Jehowa, Bóg Torquemady, który zabija, aby zbawić, wydaje na męki, aby dostąpić rozkoszy wieczności.

W całej Hiszpanii nie jest się tak bliskim inkwizycji, jak właśnie w owej katalońskiej świątyni.

Jakiś biało ubrany mnich przemknął się cicho między kolumnami rozlicznych kaplic, otaczających nawę. Jakaś kobieta, zakrywszy oblicze czarną koronką, żarliwie się modliła...

Idziemy niemal po omacku, dochodząc do ołtarza, ustawionego na środku wśród bogato rzeźbionych stall chóru. Tu siadali niegdyś członkowie "świętej inkwizycji" i wydawali krwawe wyroki. Tu także zebrała się 5 marca 1519 r. kapituła orderu Złotego Runa, pod przewodnictwem późniejszego cesarza Karola V, w której brał również udział Zygmunt August Jagiellończyk.

Błądząc po mrocznej świątyni, wyszliśmy przez wspaniale rzeźbioną bramę de San Severo na piękne claustro, w którym malownicze łuki sklepień, palmy, róże i roziskrzone słońce tworzą śródziemnomorską symfonię barw, linii i świateł.



Granada — ostatnia twierdza Maurów na półwyspie pirenejskim. Tutaj wojska gen. Franco rozstrzelały w czasie wojny domowej największego współczesnego hiszpańskiego poetę Garcia Lorca

Obok katedry godny widzenia jest „dom szewców" t. zw. Casa Gremial de los Zapateros", który przypomina liczne i bliskie węzły, łączące niegdyś Hiszpanię z Italią. Wyrabiano tam słynne trzewiki, używane do hiszpańskiego stroju, noszonego swego czasu na wszystkich dworach Europy.

Barcelona — protektorka poezji

Barcelona była także od dawna protektorką poezji. Kult jej uprawiano na dworze aragońskim, a wiele uroczystości służyło jej rozwojowi. Jedną z nich zaprowadził Jan I Aragoński, jeszcze w roku 1393, a wznowiło ją miasto w 1849. Łączy się ona z rozpisywaniem konkursu na najlepszy wiersz o ojczyźnie i poezji, która jej służyć powinna. Nagród honorowych jest kilka i rozdaje się je z zachowaniem dawnego ceremoniału.

Święto poezji obchodzi się w sali, która tym się odznacza, że jedynym ornamentem jej sztukaterii, witraży i fresków, są kwiaty malowane, rzeźbione, kwiaty ze szkła i metalu, po prostu całe mnóstwo kwiatów we wszystkich formach i kolorach.

Na estradzie, obitej czerwonym aksamitem, zasiadają sędziowie, z boku wznosi się bogato rzeźbiony tron, otoczony gwardią miejską w hełmach z pióropuszami i barwnych mundurach. Woźni z berłami wprowadzają znaczniejszych gości. Wita ich burmistrz, poczem zabie-

Dokończenie na stronie 5-ej.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

FELIETON KULTURALNY

Uwagi o prasie polskiej

Poznań, w kwietniu 1947 r.

Niejednokrotnie już podnoszony był alarm o inflacji prasy polskiej. Jak zawsze, opinia była podzielona. Część uważała, że znacznie większa ilość dzienników i periodyków wydawanych obecnie, w porównaniu ze stanem przedwojennym, jest zjawiskiem pozytywnym, świadczącym o upowszechnieniu kultury, o podniesieniu uświadomienia kulturalnego szerokich mas. Opinia ta posługiwała się jako argumentem, na ogół wyższymi w stosunku do przedwojennych nakładami. Inni znów byli zdania, że nadmierna ilość wydawnictw wprowadza chaos i dezorganizację, że w tym wypadku wobec znacznego uszczuplenia liczby rutynowanych dziennikarzy i publicystów, poziom wielu wydawnictw musi być b. niski, że wreszcie wzrastająca ilość prasowych pozycji wydawniczych jest dowodem braku umiejętnego planowania czynników nadrzędnych w tym zakresie itp.

Potem na dłuższy okres dyskusja na ten temat umilkła. Obserwacja jednak stosunków prasowo-wydawniczych każe podjąć ją od nowa, sytuacja bowiem nasuwa częstokroć wnioski niezbyt pocieszające.

Prasa codzienna. W każdym większym mieście wychodzi conajmniej jeden, albo i kilka dzienników. Podzielić je można najogólniej na trzy grupy:

a) pisma „Czytelnika",
b) pisma partyjne,
c) inne.

Warto zastanowić się, ile jest w Polsce pism codziennych, naprawdę utrzymujących poziom. Okaże się, że bardzo niewiele. Tak niewiele, że liczba ta niewyczerpuje nawet 20% pism wychodzących w kraju.

Wyłania się więc poważne zagadnienie w związku z coraz bardziej widocznym zniżaniem pism do poziomu słynnych „brukowców" przedwojennych. Jeszcze tak niedawno czytało się peany pochwalne, że zerwaliśmy już z karmieniem publiczności tanią sensacją, kryminalnymi wywodami, jeszcze tak niedawno wspominało się z pogardą czasy „czerwoniaków" itp. Dziś różne niewybredne „Expressy" stają się znów modne. A więc doczekaliśmy znów absurdu — niech pismo goni za sensacją, niech podaje mrożące opisy zbrodni i o lubieżnym dreszczyku przygody erotyczne, aby tylko miało popyt, aby się opłacało.

Nie tędy droga, panowie. Złe sobie świadectwo wystawia partia żerująca na niskich instynktach tłumu. Miast tłum ten podciągać wzwyż, zniża się ku jego niewybrednemu poziomowi.

Tu wyrazić należy tylko zdziwienie, że odpowiednie resorty nie interweniują w tej sprawie i nie wprowadzą wreszcie ograniczeń w podawaniu „sensacyjnej" strawy „duchowej".

Znowuż periodyki. Nie będę tu mówił o miesięcznikach czy kwartalnikach naukowych, polityczno-programowych itp. Tego typu wydawnictwa są potrzebne, niezależnie częstokroć od opłacalności ich wydawania.

Weźmy natomiast pod uwagę pisma literackie i tygodniki wszelkiego rodzaju. Trudnoby je było wszystkie wyliczyć, niesposób wszystkie przejrzeć i zresztą nie warto.

Są więc pisma wydawane przez partie, ugrupowania młodzieżowe, społeczne itp. Częstokroć zupełnie niepotrzebne, częstokroć spełniające poważną rolę wychowawczą. Przeważnie subwencjonowane. Należą jednak do wydawnictw typu specjalnego, mają określony zasięg czytelników a dyskusja nad nimi byłaby bezprzedmiotowa. Co można stwierdzić to, że na ogół są suche, bezbarwne i częstokroć naprawdę lepiej byłoby tak cenny papier, jaki pochłaniają, zużytkować na druk wciąż katastrofalnie brakujących książek szkolnych.

Pisma typu społeczno-kulturalnego. Jest ich na poziomie niewiele. Wychodzą regularnie, mają wyrobione rzesze czytelnicze, spełniają pozytywną rolę w upowszechnianiu kultury, niezależnie czy to będzie „Kuźnica" czy „Tygodnik Powszechny".

Ale jest i wiele pism wartościowych, wydawanych i redagowanych przez entuzjastów, które giną albo ledwo zipią z braku poparcia. Weźmy np. „Wiatr od morza", pismo potrzebne — ale jednak zlikwidowane przez wszechwładnego „Czytelnika", jako... mało opłacalne. Znamy inne pisma „Czytelnika", już nie mało, ale wcale nieopłacalne i często niepotrzebne, które się jednak wydaje. Podobnie smutno zakończyło swój żywot poznańskie „Życie literackie". Inne pisma z największym trudem dają sobie radę z trudnościami, jak choćby tak poważnie redagowana „Arkona". Uderza dysproporcja w podejściu do zagadnień kultury. Często wagę decydującą odgrywa nie istotna wartość pisma, ale to, kto je wydaje. Dziwna jest często nasza polityka wydawnicza...

Na marginesie pism periodycznych. C u licha mają wspólnego z jakimkolwiek poziomem pisma typu „Świat przygód" „Co tydzień powieść" itp., na które jednak nie żal papieru. Czy to, że są one opłacalne, jest wystarczającym powodem, by bra-[illegible] potą demoralizować społeczeństwo, a nade wszystko młodzież?

Albo znowóż, po co się wydaje pisma takie jak np. „Warszawa", jeżeli pism tych nie stać na regularne wydawanie, na normalną pracę redakcyjną? Czy nie lepiej podnieść poziom pism od dawna już wychodzących, dać im lepsze możliwości, rozszerzyć i uzupełnić treść? Zdajemy sobie sprawę z trudności technicznych, ale czy nie lepiej przeczekać do ich ustabilizowania, niż wypuszczać w świat rzecz poronioną?

Innym zagadnieniem jest sprawa pisemek dla dzieci. Nie chodzi mi tu tyle o specjalne wydawnictwa, ile o tak popularne dodatki młodzieżowe w pismach codziennych. Przecież częstokroć oddziałowują one we wszelkich kierunkach, ale tylko nie wychowawczym. Dziwne, że sprawy te nie są uzgodnione z Kuratoriami, że nie stworzono jakiejś komisji oceniającej i regulującej stosunki w tej dziedzinie.

Nie sposób byłoby w krótkim artykule omówić całokształt zagadnień, nie sposób choćby najbardziej pobieżnie uwypuklić wszystkie bolączki w dziedzinie naszego życia prasowo-wydawniczego.

W każdym razie sytuacja wymaga bezwzględnej sanacji. Zamiast podnosić poziom obniżamy go coraz bardziej. Teraz więc kwestia dróg i środków. Ale o tym w następnym artykule.

Bolesław Kiełbratowski

Niebezpieczne prowokacje

Co kryje się za kulisami strajku i demonstracji niemieckich w angielskiej strefie okupacyjnej

Gdańsk, w kwietniu

Ostatnie demonstracje i strajki w Zagłębiu Ruhry wywołały w świecie duże wrażenie i zdumienie. Wskazują one na to, że Niemcy czują się pewni siebie, lekceważąc i ignorując angielskie władze okupacyjne.

Na zewnątrz akcja ta ma swoje uzasadnienie jako protest przeciwko niedostatecznym przydziałom żywności. W rzeczy samej ma ona również, a może w głównej mierze, tło polityczne. Inspiratorzy i inicjatorzy tych demonstracyj są dobrze zamaskowani i ukrywają się za plecami górników i robotników. Przejrzał te nikczemne cele hitlerowskiego podziemia m. in. generalny sekretarz międzynarodowego komitetu do badania spraw europejskich dr Borel, który oświadczył dziennikarzom między innymi co następuje: „Manifestacje w Düsseldorfie są tylko podniesieniem kurtyny — należy się spodziewać scen o wiele gorszych".

Nadmienić należy, że dr Borel pierwszy sygnalizował istnienie tajnych organizacyj hitlerowskich. Jest on przekonany, że wypadki rozgrywające się obecnie w Zagłębiu Ruhry są wynikiem starannie przygotowanej akcji hitlerowców i nacjonalistów niemieckich.

W kołach brytyjskich spodziewają się, że demonstracje w Zagłębiu Ruhry trwać będą do zakończenia konferencji w Moskwie, co również utwierdza nas w przekonaniu, że chodzi tu o grubszą grę polityczną. Oświadczenie min. Hynda, szefa brytyjskiej strefy okupacyjnej, że przedstawienie przez demonstrantów złej sytuacji żywnościowej w Niemczech jest mocno przesądzone, także przemawia za tym. Hynd powiedział również, że Niemcy przy wykonywaniu powierzonych im przez Brytyjczyków zadań w dziedzinie aprowizacji nie wykazali dość energii i poczucia odpowiedzialności. Jeżeli Niemcy pragną uzyskać więcej swobody to muszą przede wszystkim wykazać więcej odpowiedzialności.

Jest to głos najwyższego zwierzchnika w brytyjskiej strefie okup. W słowach tych tkwi nie tylko krytyka ale pewne oskarżenie Niemców o sabotaż. Protektorzy angielscy oskarżają na raz swoich pupilków Niemców, którzy stali się teraz niegrzeczni i niewdzięczni. Jeszcze nie tak dawno ubolewali Anglicy nad ich niedolą i mimo własnych trudności gospodarczych i aprowizacyjnych wysyłali im „na utarcie łez" liczne statki z żywnością a na gwiazdkę zasypali ich paczkami z najlepszymi smakołykami. A teraz widzą Brytyjczycy u Niemców czarną niewdzięczność.

Wypadki w Zagłębiu Ruhry to pierwsza próba „publicznego wystąpienia" Niemców pod obcą okupacją po wojnie. Jesteśmy przekonani, że podziemni reżyserowie hitlerowscy są z niej bardzo zadowoleni, bo wypadła ona bardzo dobrze, po myśli ich planów. Niemcy odważyli się na demonstrację a nawet zaryzykowali strajk i nic im się nie stało. Zachęci to ich do dalszych akcji podobnego lub gorszego pokroju. Wypadki w Zagłębiu Ruhry mogą znaleźć swe odbicie w innych strefach.

Podziemie hitlerowskie widzi właśnie w strefie brytyjskiej najpodatniejszy grunt do akcji. Najpierw była tam głośna sprawa tak zwanej czarnej Reichswehry, następnie niedawny spisek hitlerowski a teraz przychodzą wypadki w Zagłębiu Ruhry A co będzie dalej?

Prowodyrzy hitlerowscy wymyślają coraz nowe akcje, aby swoich zwolenników trzymać stale w napięciu i przekonaniu, że podziemie w Niemczech jest silne i że należy się z nim liczyć już teraz a tym więcej w przyszłości.

Administracja aprowizacyjna w strefie brytyjskiej znajduje się od pewnego czasu w rękach niemieckich. Aparat ten zawiódł obecnie całkowicie w Zagłębiu Ruhry. Niemcy są znani jako dobrzy organizatorzy a tu nagle zawiedli. Zakrawa to wyraźnie na złą wolę, sabotaż lub nawet na ścisłą współpracę z podziemiem hitlerowskim.

Wypadki w Zagłębiu Ruhry mają rzekomo wpłynąć również na decyzję konferencji moskiewskiej. Wydaje się jednak, że Niemcy raczej zaszkodzili sobie na terenie międzynarodowym, a wystąpienia te zostały ocenione należycie. Jeszcze sprawa traktatu pokojowego z Niemcami nie weszła w stadium ostatecznej decyzji w Moskwie a już Niemcy rozpoczynają z nim walkę nad Ruhrą.

Bezczelność, niesłychany tupet, arogancja i nikczemność niemiecka dalej święcą swoje triumfy.

Okupacja państw zwycięskich jest bardzo łagodna skoro Niemcy mogą pozwalać sobie na takie wybryki i prowokacje. Jak rażąco odmienna była okupacja niemiecka na terenach przez armię hitlerowską zdobytych.

Niemcy mają tylko respekt przed siłą i szanują tego, który jest potężny. W strefie angielskiej nie odczuwają tej siły, więc lekceważą brytyjską władzę okupacyjną. Należy im przyciągnąć cugle i obostrzyć rygor, to będą szanować i respektować władze i zaniechają demonstracyj i strajków

Imponujący bilans odbudowy

gospodarki i polskości na Ziemiach Odzyskanych

Wskutek działań wojennych aparat produkcyjny Ziem Odzyskanych poniósł straty określone od 35% do 90% wartości zabudowań fabrycznych i parku maszynowego Nieomal wszystkie fabryki i zakłady przemysłowe były unieruchomione. Obiekty mniej zniszczone zostały ograbione z akcesoriów technicznych przez uciekającą i kradnącą lub niszczącą w złośliwy sposób ludność niemiecką Kilka liczb może choć częściowo zobrazować stan zniszczeń: na 10 707 km torów kolejowych było zniszczonych 7.563 km. na 60.620 mtr mostów — zniszczonych 33.355 mtr, drogi kołowe zniszczone na długości 10.361 km w około 30%. W portach — ani jednego czynnego dźwigu, wszystkie maszyny spalone, nadbrzeże wysadzone w powietrze. W przemyśle: kopalnie zalane wodą. Huty zniszczone w około 70% Na terenie np. jedynie Śląska Dolnego było zniszczonych całkowicie w toku działań wojennych 404 fabryk.

Jaki jest bilans odbudowy? Czy polski robotnik, inżynier i chłop zdali egzamin? Na pytanie niech odpowiedzą suche cyfry.

Jeżeli chodzi o kolejnictwo, zostało ono już całkowicie zorganizowane, obsługuje tysiączne rzesze repatriantów oraz osadników. Wielka zimowa bitwa o transport została wygrana Odbudowano 21.380 mtr mostów w sposób prowizoryczny, 2.620 mtr na stałe. Ta ostatnia liczba to w 90% mosty o rozpiętości ponad 20 mtr. Odbudowano i uruchomiono 3.547 km torów kolejowych, tzn. że usunięto ok. 50% zniszczeń.

Tysiącami produkowane wagony z wrocławskich i zielonogórskich zakładów toczą się z węglem do portów. Zbudowano już ich blisko 4.000 sztuk.

Uruchomione porty swą zdolnością przeładunkową przerastają istniejące w tej chwili obroty towarowe. Przeszło 800 tys. ton przeładowano w Gdyni i Gdańsku. Stanowi to przeszło ⅔ przeładunków przedwojennych.

Kopalnie węgla stale przekraczają ustalone planami normy wydobycia. Huty osiągnęły ok. 50% przeciętnej niemieckiej przedwojennej produkcji.

Na samym Dolnym Śląsku uruchomiono 649 fabryk i zakładów przemysłowych, w tym 116 fabryk włókienniczych, 36 metalowych, 29 przemysłu hutniczego, 25 zakładów energetycznych, 29 fabryk chemicznych, 6 kopalń węgla.

Zabezpieczono 276, a odbudowano 125 zakładów przemysłowych.

Liczba zatrudnionych w przemyśle Ziem Odzyskanych robotników polskich osiągnęła przeszło 200 tys. osób.

Równocześnie chłop polski zaorał w roku 1946 i obsiał 1.400 tys. ha ziemi.

Wywiad z b. min. węgierskim dr Józefem Antall'em

TAJNA MISJA

Polaka w służbie rządu węgierskiego

Fragmenty z życia emigracji polskiej podczas ostatniej wojny

Korespondencja własna „IKP" z Węgier

Budapeszt, w kwietniu.

Dla dziesiątków tysięcy Polaków, jacy w okresie wojny przebywali na Węgrzech, niezawodnie jedną z najpopularniejszych osobistości był ówczesny dyrektor departamentu społ. węgierskiego min. spr. wewn., po oswobodzeniu Węgier zaś minister odbudowy, dr Józef Antall. Obecnie wielki ten przyjaciel Polaków wrócił do pracy społecznej, piastując funkcję prezesa Węgierskiego Czerwonego Krzyża, którego jednym z głównych zadań jest organizacja powrotu i opieka nad jeńcami węgierskimi, powracającymi ze wszystkich stron Europy.

Dra Antalla odwiedziliśmy z okazji drugiej rocznicy oswobodzenia Węgier. Przyjął nas, jak zawsze serdecznie i gościnnie, częstując kieliszkiem wspaniałej brzoskwiniówki węgierskiej. Potoczyła się z miejsca żywa rozmowa. Przeważały wspomnienia owych dni, kiedy po okupacji Węgier przez Niemców gromadziliśmy się, by omawiać sytuację, a każde rozlegające się na korytarzu kroki wywoływały obawę, że nadchodzi Gestapo. Wspominaliśmy owe krytyczne dni września 1939 roku, kiedy na Węgry popłynęła niekończąca się fala uchodźców polskich, których wówczas władze węgierskie, pod kierownictwem dyrektora Antalla, przyjmowały na granicy i kierowały do naprędce zorganizowanych kwater, przeważnie do pensjonatów kąpielisk nad jeziorem Balaton oraz do domków wiejskich. Następnie mowa była o zorganizowaniu życia uchodźczego, o szkołach i gimnazjum polskim i tylu innych urządzeniach, dzięki którym uchodźcy polscy nigdy nie czuli, że są na Węgrzech internowani, lecz raczej przybywają tu w gościnie.

— Czy odpowiada prawdzie, pytamy, wiadomość jaka w okresie wojny krążyła wśród bardziej wtajemniczonych o misji, jaką miał otrzymać ówczesny delegat polskiego ministra opieki społecznej od rządu węgierskiego dla nawiązania rozmów pokojowych między Węgrami a Anglikami lub Amerykanami.

— Tak, w całej pełni. Dziś już można mówić o tej wówczas pilnie strzeżonej tajemnicy. Inicjatywa wyszła ze strony ówczesnego rządu Kallaya, zaś zorganizowanie tej wyprawy powierzono mnie. Zaproponowałem delegata Fietowicza, którego łączyły dawne więzy przyjaźni z ówczesnym premierem Mikołajczykiem. Podróż odbyła się za paszportem węgierskim, drogą przez Bułgarię, Turcję i Bliski Wschód. Był to 1943 rok. Pierwsze lody między Węgrami i Zachodem wówczas zostały przełamane i jeżeli nie udało się Węgrom „wyskoczyć", to w każdym razie doszło m. in. do porozumienia lotniczego, w myśl którego obrona przeciwlotnicza węgierska nie celowała na bombowce anglosaskie przelatujące ponad Węgrami, lecz „strzelała panu Bogu w okno", tytułem rewanżu zaś Anglosasi bombardowali na Węgrzech wyłącznie obiekty ściśle wojskowe.

— A jak zapatruje się pan minister, na rozwój stosunków kulturalnych i przyjacielskich między naszymi narodami?

— Biorąc pod uwagę tę okoliczność, iż oba kraje przeszły rozwój demokratyczny, mam nadzieję, iż przyjaźń między obu narodami pogłębi się na podstawach praktycznych. Coprawda nie jesteśmy bezpośrednimi sąsiadami, ale przyjaźń niezawodnie pozostanie nadal wzajemną i szczerą. Istnieją bardzo duże możliwości współpracy gospodarczej.

Rozmowa przechodzi znowu na okres okupacji niemieckiej i dr Antall opowiada swe przygody w więzieniu Gestapo, w którym siedział razem z dziesiątkami Polaków. Kontaktował się wówczas z przywódcami uchodźctwa polskiego, spośród których niestety prawie wszyscy zginęli w koncentracyjnych obozach niemieckich, uduszeni, względnie zastrzeleni. Wspomniał przy tej okazji o doskonałej organizacji więzionych Polaków i opowiedział następującą przygodę:

— Było to krótko po uwięzieniu mnie, ale jeszcze przed przesłuchaniem. Stałem wówczas pod opieką strażników przy wodociągu, do którego więźniowie przychodzili po wodę. O nawiązaniu rozmowy oczywiście nie było mowy, gdyż moi cerberzy bardzo mnie pilnowali. W pewnej chwili jednak wśród grupy więźniów doszło do kłótni i bijatyki. Uwaga więźniów została skierowana w tą stronę. Nie minęło kilka sekund, nagle poczułem, że do mych kieszeni zanurzyły się czyjeś ręce. Obejrzałem się. Szybkim krokiem oddalało się dwóch znajomych Polaków Nie śmiałem sprawdzać, co szukali oni w mych pustych kieszeniach i dopiero w samotnej celi przekonałem się, że jedna zapełniona została papierosami, w drugiej zaś znalazłem gęsto zapisane arkusiki papieru, w których podano, co już w czasie dotychczasowych przesłuchiwań wyszło na jaw i do czego mogę się przyznać...

— A jakie miłe wspomnienie posiada pan Minister z okresu opiekowania się uchodźcami polskimi?

— Tych jest masa — odpowiada po namyśle. — Niemców oburzył najlepiej następujący wypadek: W 1943 roku 300 mieszkańców liczących obóz polski prosił mnie o usunięcie z obozu szpiega niemieckiego. Kiedy to nastąpiło, poselstwo niemieckie zażądało na piśmie, aby tego człowieka przenieść z powrotem do tej miejscowości. Żądaniu niemieckiemu uczyniłem zadość, ale równocześnie przeniosłem owe 300 Polaków „na wywczasy" nad jezioro Balaton. Zato Gestapo osobno mnie przepytywało, ale warto było sprawić tego psikusa niemcom...

— A cóż mam zakomunikować licznym przyjaciołom polskim pana Ministra, który zawsze mile i z wdzięcznością wspominają go?, pytam na zakończenie.

— Trudno mi jest w kilku słowach powiedzieć to wszystko. Łączą mnie z nimi długie lata współpracy i miesiące przebyte w więzieniu. W każdym razie skoro tylko nadarzy się okazja, chętnie z niej skorzystam, by odwiedzić kraj, który wydał takich synów, jak Sławik, Filipkiewicz, Fietowicz i tylu innych kolegów męczenników...

Z. J. Bołcz.

Z. Drwęska - Doeringowa

Starowinka

Opowiadanie z ziemi kaszubskiej

Ze świecy ściekały łzy stearynowe na przybrudzoną deszczułkę.

— Tu, gdzieś znajduje się mój wnusio kochany, mój rybaczek nieszczęsny... — wpadnięte wargi w porytej bruzdami twarzy starej rybaczki przepowiadają bez przerwy, w jakimś cudacznym bełkocie czułe jej tylko zrozumiałe wyrazy. Może modlitwę do św. Floriana patrona światła i ognia...

Noc jak maź czarna. Pojezierze kaszubskie jak wielkie martwe oko Wokoło ciche bielawy.

Trzy dni temu w jeziorze utonął rybak. Utonął — nie utonął. Różnie mówiono. Północką szykował się do fangu; zarzucił w wodę sieci. Przechodził patrol niemiecki coś szwargotali. Tamten nie rozumiał, odburknął coś po swojemu, narzeczem, no i

Sam przecież do wody by nie wskoczył!

Szukano nazajutrz. Zajęła się tym pokryjomu brać rybacka. Toż to był jedyny wnuk — żywiciel babki I nie żaden gonidiabel, knopek jak się patrzy. Szukano... Woda zwłok nie wydała. Babka nie wierzy. Woda musi oddać ziemi świętej prawego chrześcijanina. Więc szuka starowinka sama po nocy, stojąc samotnie na chwiejnej kładce drewnianej. Odradzano babince. Przyjdą Niemcy — zakatrupią. — Co u nich życie ludzkie... Nie słuchała.

Ze świecy ściekają łzy stearynowe. Z oczu ściekają prawdziwe.

Trzyma w suchych sczerniałych palcach małą deszczułkę z chyboczącym płomykiem. Światło usłyszy wołanie topielca... światło naprowadzi. Stary zabobon, ale starowinka wierzy.

Wygląda jak leciwy pogański kapłan przed spełnieniem ofiary. Wiek stuszował z oblicza rysy kobiece. Miedziane refleksy ruchliwych pobłysków światła, zmieniają raz po raz wyraz twarzy. To — święta i natchniona to — zdziczała i pogańskie w niej piękno — A doczesne szczątki wnuka znaleźć się muszą... muszą koniecznie! umieszcza ostrożnie deseczkę ze świeczką na nieruchomej tafli wodnej.

Donośne żołdackie wołanie rozdziera nocną ciszę. Dwa wielkie cienie stąpają ciężko i powoli. — Patrol. Staruszka jak beztroskie dziecko — nic ją nie obchodzą.

Pierwszy automatycznie z przyzwyczajenia sięgnął po karabin, drugi lekceważąco machnął tylko ręką. Stara, nie warta zachodu. Noc jak maź czarna. Poruszeń żołdackich nie widać.

— Alte Hexe — warknął pierwszy tchórzliwie. Drugi dla dodania sobie



otuchy zarechotał głośnym sztucznym śmiechem. Kroki ucichły po chwili.

Starowinka nieprzerwanie wpatrzona w światełko. Dokąd deszczułka popłynie? Teraz tylko patrzeć.., uważać.

„Wnusio umiłowany — rybaczek mój nieszczęsny"... mamroczą bezzębne usta. — „Św. Florianie prowadź płomyczek, prowadź..."

Staruszka przyczaiła się i pozostała już tak jak pół martwa bez ruchu, długie, długie minuty... Ruszy się deseczka, czy nie ruszy?

— Pobrużdżoną dłonią uczyniła znak krzyża świętego nad wodą. Ukojona, udała się chwiejną kładką napowrót na wybrzeże. Teraz już wiedziała na pewno. Tu spoczywały zwłoki jej zatopionego rybaczka...

O pół metra od kładki, u wysepki z samotną wierzbą, deszczułka zakołysała się i stanęła. Płomień nie drga i nie rusza się. Bezchwiejnie zawisa pewny znak wróżebny.

Wśród zjełczałej rybiej woni zatęchłych sieci, usypiała w wnukowej checzy sama jedna. W kącie w mroku skrzyły się fosforyczne źrenice domowej pujki. Na ławie niedbale rzucona była mucka i pusta fewka chłopczyńska.

Rano u brzegu wysepki wyłowiono ciało rybaka — topielca uwikłane w korzenie samotnej wierzby i gaszczy kalmusowych.

Po kaszubsku: bielawy — sucne łąki; knopek — chłopak; fang — połów; szątopierz — nietoperz; checza — chałupka; pujka — kot; mucka — czapka; fewka — fajka.

Podział floty japońskiej

NOWY JORK (obsł wł.). Amerykański departament stanu zawiadomił rządy brytyjski i radziecki, że rozdzielonych zostanie tytułem odszkodowań wojennych 239 japońskich jednostek morskich. Podział odbędzie się w Tokio.

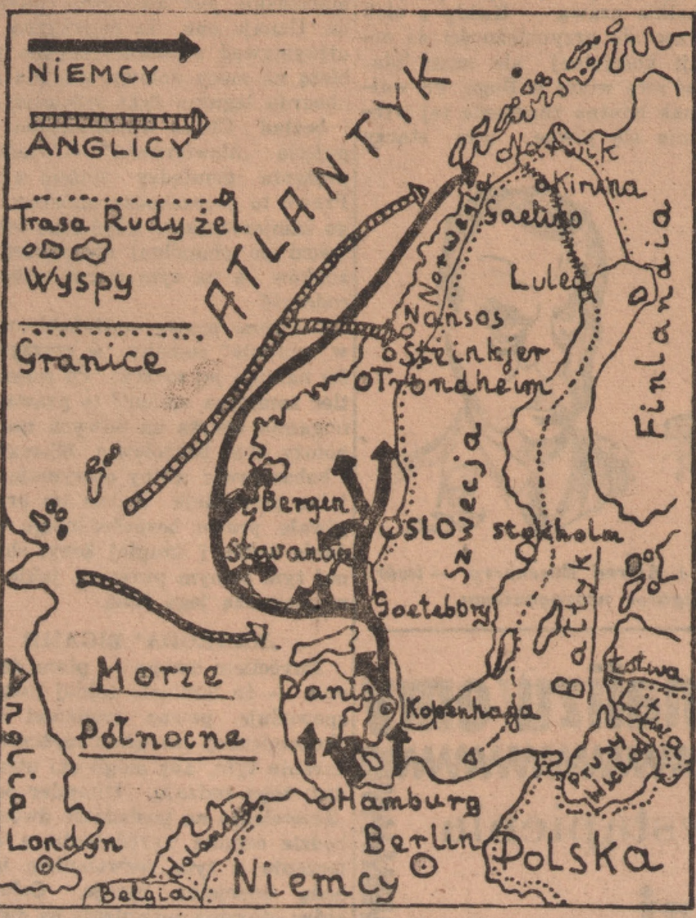
Hipolit Kończak

Inwazja na Danię i Norwegię

kosztowała Niemcy 50 tysięcy zabitych i dużą część floty

POŁCZYN-ZDRÓJ, w kwietniu.

Podczas gdy w pierwszej wojnie światowej Dania i Norwegia mogły pozostać neutralnymi państwami to ostatnio przeszkadzała ta neutralność Niemcom, przez wzgląd na geogra-



ficzne położenie tych krajów, które było przeszkodą w dalszych podbojach. Posiadanie zaś baz morskich i lotnisk w tych krajach umożliwiłoby Niemcom przygotowanie najazdu na Anglię, czy to łodziami podwodnymi, czy bombowcami, a niezamarzający port w Narwiku, który udostępniłby rudę szwedzką, był zbyt łakomym kąskiem dla niemieckiego ciężkiego przemysłu zbrojeniowego. Chcąc przeszkodzić Niemcom w łatwym zrealizowaniu tych planów Anglia dnia 8 4. 1940 zaminowała wybrzeże norweskie. Już dnia następnego jednak Niemcy okupują Norwegię, minując równocześnie cieśninę Skagerak — Kattegat. Tak jak przy zajęciu Polski dużą rolę odegrała osławiona Piąta Kolumna. W Norwegii wódz Piątej Kolumny major Quissling zyskał złą sławę. Imię jego jest dziś synonimem zdrajcy ojczyzny.

Silna armia okupacyjna, przygotowana do tego celu przez zimę w Prusach Wschodnich uderzyła prawie że równocześnie na Danię i Norwegię. Dania, państwo liczące zaledwie 4 miliony ludności, nie mogła stawić oporu potworowi niemieckiemu. Po opanowaniu portów Kopenhagi i Middelfar (9 11 kwitnia 1940) lotniska w Aalborg, uderzyli Niemcy na Norwegię. Mała armia norweska, licząca zaledwie 114 tysięcy ludzi nie była jeszcze całkowicie zmobilizowana, a jej dywizje (6) stojące w pogotowiu do obrony kraju nie były przygotowane. Zdezorientowała je właśnie działalność owej Piątej Kolumny. Stolicę państwa — Oslo, zdobyli również agenci Piątej Kolumny zajmując oba potężne lotniska podmiejskie, na których wylądowały trzy tysiące niemieckich wojsk spadochronowych. Dnia 15 kwietnia opanowany został fiord Oslo, a pozostałe jeszcze wojska norweskie poczęły cofać się ku wschodowi, chroniąc się na teren Szwecji.

Niemcy lądowali poza tym prawie że równocześnie w Kristiansund — nad Skagerakiem, w Bergen, w Trondheim i w Narwiku — nad Atlantykiem. Na zorganizowany opór natrafił najeźdźca jedynie w Kristiasund, gdzie norweskim bateriom przybrzeżnym udało się posłać na dno krążowniki niemieckie „Karlsruhe", „Blücher" i „Emden".

Anglicy niestety spóźnili się z zajęciem Norwegii. Próbowali wprawdzie jeszcze to naprawić lądując między 14 a 20 kwietnia w sile 30 tysięcy żołnierza pod Trondheim, Namsos i Andalsnes. Byli oni niestety zupełnie nieprzygotowani do takich przedsięwzięć, bo nie posiadali ani należytych map, ani broni przeciwlotniczej, ani dostatecznej ilości samolotów. Po dwóch tygodniach zostali albo zmasakrowani niemieckimi bombami albo dostali się do niewoli. Anglikom chodziło głównie o tak ważny port jak Narwik, który opanowany został już pierwszego dnia inwazji przez dziewięć niemieckich kontrtorpedowców i piechotę, przemyconą wcześniej na niemieckich frachtowcach. Dnia następnego zaatakowało nieprzyjaciela pięć angielskich kontrtorpedowców, zatapiając dwa okręty niemieckie. Dnia 13 kwietnia angielski okręt wojenny „Warspite" posłał resztę niemieckich okrętów na dno, biorąc krwawy odwet za poprzednie niepowodzenia brytyjskie. Oddziały brytyjskie wylądowały na północ i na południe od Narwiku, biorąc na krótki czas port ten w swe posiadanie. Do tego korpusu ekspedycyjnego należała także i brygada polska z generałem Szyszko-Bohuszem na czele. Jednakże już wkrótce wojska brytyjskie zostały zmuszone do opuszczenia portu jak i reszty stanowisk w Norwegii. Zabierając króla noweskiego i następcę tronu, Anglicy ostatecznie opuścili Norwegię w dniach 8 i 9 czerwca 1940 r.

Zajęcie Norwegii kosztowało Niemcy około 50 tysięcy zabitych. Zatopione zostały: jeden ciężki i dwa lekkie krążowniki, jedenaście kontrtorpedowców i sześć łodzi podwodnych. Dziewięć dziesiątych potężnej norweskiej floty handlowej umknęło szczęśliwie ze szponów niemieckich. 1024 norweskie statki handlowe znalazły schronienie w portach brytyjskich, zaś ponad 200 tankowców dostarczyło Anglii tej benzyny (około $^{2}/_{3}$), która była później tak bardzo potrzebna w bitwie powietrznej o Anglię.

Listy z Wybrzeża

Królik czy... foka?

Gdańskie fabryki futrzarskie szyją futra „fokowe" z króliczych skórek

Gdańsk, w kwietniu

Przemysł gdański odbudowuje się. Rozmach pracy twórczej jest tak wielki, że zwraca uwagę nie tylko całego kraju, ale budzi zainteresowanie w szerokich kołach zagranicznych. Nie ma miesiąca, byśmy nie zanotowali uruchomienia jakiejś fabryki lub wzmożenia produkcji ponad poziom przedwojenny.

Gdańsk stał się obecnie centrum przetwórstwa futrzarskiego. Przemysł ten jest stosunkowo młody, jednak rozwija się szybko. Zaspakaja już potrzeby rynku wewnętrznego i zaczyna konkurować na rynku światowym.

Na parę lat przed wojną Niemcy w Gdańsku zbudowali dwie wielkie fabryki futrzarskie — Petzold i Thoser, które stanowiły filie fabryk lipskich. Obydwie fabryki odzyskaliśmy po wojnie zniszczone i zdewastowane. Inicjatywie robotników-Polaków, którzy w czasie okupacji byli zatrudnieni w obu fabrykach, zawdzięczamy, że oba zakłady futrzarskie są czynne i pracują pełną parą. Zakłady w chwili obecnej posiadają trzy oddziały: wyprawiania skór, farbiarnię i kuśnierstwo. Wyrabia się foki, bibrety (foki), nutriety i kożuchy baranie. Miesięczna zdolność produkcyjna fabryki wynosi 1500 kożuchów baranich zakopiańskich oraz różnych skórek szlachetnych na ogólną kwotę 3 do 3 i pół miliona złotych.

Podstawą rozwoju fabryki i dalszej rozbudowy jest surowiec. Brakuje go nam w kraju, gdyż w czasie wojny nasze pogłowie zwierzęce zmniejszyło się o 70 procent. Fabryka jednak może pracować dzięki temu, że na podstawie układu handlowego otrzymujemy ze Związku Radzieckiego skóry baranie. Obecnie dostarczono fabryce pierwszą partię 20 tysięcy skór baranich. Fabryka ma również otrzymywać stale większe partie skór z Bułgarii. Pod Gdańskiem rozwija się też pomyślnie hodowla srebrnych lisów, nutrii i królików.

Na trasie Gdańsk-Tczew tuż za Łęgowem znajduje się miejscowość Różana Góra. Jest to największy ośrodek hodowlany srebrnych lisów, prowadzony przez Państwowy Zarząd Nieruchomości Ziemskich. Poza srebrnymi lisami hoduje się tu i inne zwierzęta futerkowe — jak lisy platynowe, szopy, junaty i norki. Srebrnych lisów na farmie znajduje się obecnie 300 sztuk. Cena skóry srebrnego lisa na wolnym rynku kosztuje około 50 tysięcy zł. Roczny przyrost zwierzostanu waha się od 100 do 150 sztuk.

Druga hodowla srebrnych lisów i zwierząt futerkowych znajduje się w Dolinie Pięknej pod Oliwą. Hodowla pod Oliwą posiada zwierzostan młody, już wyprodukowany w własnych hodowlach i stawia dopiero pierwsze kroki na tym polu.

Natomiast królików mamy pod dostatkiem. Obok tego istnieją także specjalne hodowle. Nieomal każdy rolnik posiada ich po kilkanaście sztuk. Króliki mnożą się szybko i dla fabryk futrzarskich w Gdańsku są bardzo pożądanym surowcem.

Fabryka gdańska skupuje skórki królików wszystkich ras. Nawet skórka zwykłego białego czy szarego królika może w parę godzin zaawansować na skórkę fokową. Przemiana ta następuje po kilku zabiegach: po moczeniu, praniu, mizdrowaniu, to jest zdejmowaniu mięsa, rozbijaniu, farbowaniu, trocinowaniu, szlifowaniu, czesaniu, strzyżeniu. Po wszystkich tych na ogół mało skomplikowanych zabiegach skórka trafia do kuśnierni, gdzie zszywa się z niej piękne, modne futro „fokowe" imitujące do złudzenia skórę prawdziwych fok. (zn).

Barcelona - miasto

przeszłości i przyszłości

(Dokończenie ze str. 3-ciej).

ra głos arcybiskup Barcelony, jako spadkobierca dawnych protektorów literatury i sztuki, wielbiąc Katalonię i jej poezję, jako najwierniejszy wyraz jej ducha. Po arcybiskupie przemawia przewodniczący sądu konkursowego, oznajmiając, komu w tym roku przypada nagroda.

Jest nią — bukiet naturalnych kwiatów, opasanych wstęgami w kolorach katalońskich. Dopytywałem się skwapliwie, czy pan burmistrz nie przyszpila tam do owych wstęg jakiegoś czeku, ale nie zrozumiano nawet mojego pytania, bo przecież sam honor i zaszczyt powinny być dostateczną dla poety nagrodą!

Laureat odbiera bukiet i kroczy z nim do upatrzonej z góry donny i przyklękając wręcza jej kwiaty i ogłasza ją królową. Potem zbliża się gwardia i przy hucznych dźwiękach organów, jedynej muzyki tego na średniowieczu wzorowanego obchodu, przeprowadza królową na tron, gdzie przyjmuje ona hołd całego zebrania.

Czy ten obrazek nie ma w sobie uroku najczystszego romantyzmu? Czyż można nie lubić miasta, które zdobywa się na podobne uczczenie poezji?

Oryginalna architektura

Ten dziwny gród kataloński ma swoje różne fantazje. Jedną z nich — to budowle architekta Gaudiego. Nie uznaje on linii prostej, kolumny jego domów są krzywe, dachy powyginane, sufity faliste. Szlifuje on każdą formę na wzór drzew i roślin. Na przykład słupy, przypominają powyginane wichrem pnie palmowe. Ściany pokryte są przy tym jaskrawo kolorowymi kaflami, które w słońcu południa dają istotnie piękne efekty.

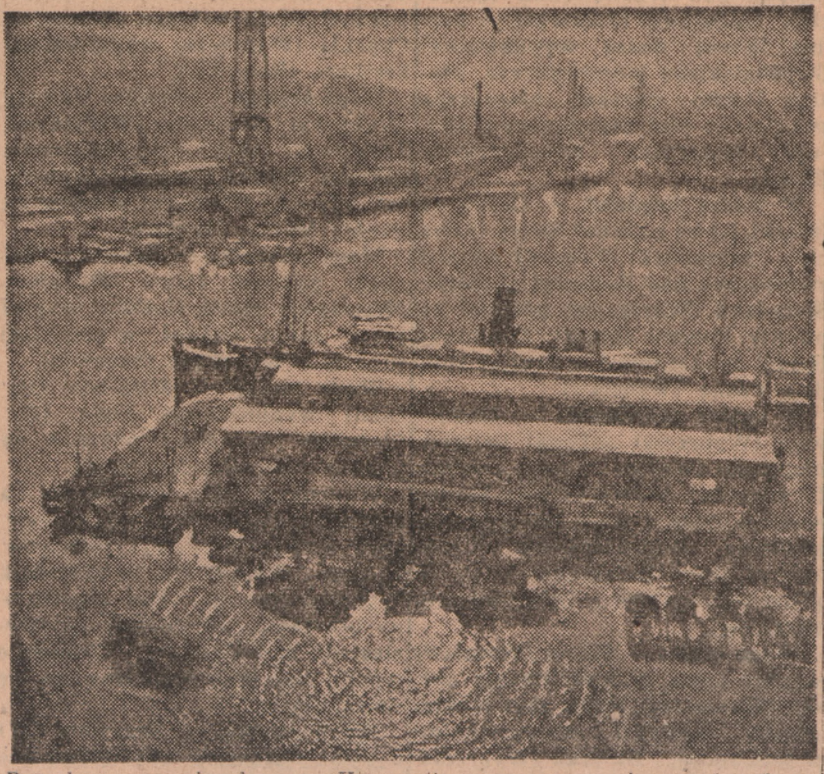
Widziało się to wszystko na różnych wystawach, w Paryżu i w Berlinie — ale na płótnie, albo na kartonie, nigdy zaś w rzeczywistości. Zdumiewały mnie więc nie swoiste pomysły poety-architekta, ale fakt, że znaleźli się kapitaliści, znalazły się władze miejskie, które chciały owe fantazje wcielić w życie. Co więcej, Barcelona powierzyła panu Gaudiemu budowę katedry. Jakżeż on się z niej wywiąże?

Miejsce wybrał piękne, na wzniesieniu, z którego widać góry, morze, port i całe miasto. Potem zaczął tam stawiać front świątyni mającej nazwę Templo de la Sagrada Familia. Jest to bogato ornamentowana ściana z portalem przypominającym gotyk w upadku, pełna stalaktytów, wśród których roją się popiersia i postacie ludzi i zwierząt, poplątane ze sobą i połączone bujną ornamentyką, przypominającą pomysły średniowiecznych Maurów.

Nie wiem, co się stało z tą katedrą, czy została ukończona i przetrwała do dni dzisiejszych. W każdym razie utkwiła mi głęboko w pamięci jako dzieło może dziwaczne, mało zrozumiałe, ale niepospolite i niezwykłe. A. B. M.



Madryt — stolica Hiszpanii widziana od strony Casa del Campo. W mieście tym, kiedy było ono najpotężniejszą stolicą w Europie, pisał Cervantes i malował swe obrazy Velasquez.



Barcelona — największe w Hiszpanii miasto przemysłowe i handlowe. Posiada nowoczesny port, przez który przechodzi jedna czwarta hiszpańskiego handlu zagranicznego.

Plany europejskie Hitlera na wypadek wygrania wojny

Co Himmler wyjawił swemu lekarzowi

Wszystkim bohaterom wojennym wolno będzie utrzymywać po dwie żony — Niezamężne kobiety muszą rodzić dzieci — Małżeństwo... „sataniczną instytucją Kościoła Rzymsko-Katolickiego" - Cynizm „Reichsführera der SS" — „Święta matka" Trzeciej Rzeszy

Rewelacyjne szczegóły o planach Hitlera dla jego „narodu panów" i podbitej Europy ujawnia w angielskim piśmie „Sudnay Express" lekarz przyboczny Heinricha Himmlera, fizjoterapista dr Feliks Kersten. Wspomniany lekarz był doradcą medycznym jednego z największych zbrodniarzy świata od roku 1938 poprzez całą wojnę. Z polecenia tegoż Himmlera dr Kersten udzielał również lekarskich porad innym hitlerowcom. Według „Sunday Express" lekarz Himmlera, korzystając ze swych wpływów uratował rzekomo życie wielu ofiarom narodowego socjalizmu.

Oto niezwykle ciekawe opowiadanie dr Kerstena.

Himmler był moim pacjentem przez okres ponad sześciu lat. Był to rok 1938 kiedy po raz pierwszy przywitał mnie człowiek, którego nienawidził i bał się naród niemiecki (? — przypisek nasz).

Był to człowiek osobliwy i chory. Stwierdziłem u niego ponawiające się kurcze żołądkowe na tle nerwowym — dzięki umiejętności utrzymywania go w strachu wkrótce zyskałem nad nim przewagę. „Reichsfuehrera der Waffen-SS und der Polizei" uważałem za znawcę ludzi, natomiast sądzę, że był on zupełnie pozbawiony krytycyzmu wobec Hitlera, którego uważał za boga.

NAJWYŻSZA WOLA

Gdyby Hitler nakazał Himmlerowi pewnego dnia powiesić się, ten oddany mu człowiek uczyniłby to bez wahania, a spotkanie ze śmiercią uważałby za kpiny z... czasu. Gdyby zaś ktoś próbował zapobiec temu zamierzeniu, lub pytał o uzasadnienie zamiaru Himmler odpowiedziałby: „wola fuehrera jest najwyższym prawem. Wie on jakie i dlaczego wydaje rozkazy. Wszystko, co mam do wykonania, to wypełnienie tych rozkazów w każdym szczególe". Potem prawdopodobnie Himmler dodałby „Heil Hitler" i zawiązałby sobie powróz dokoła szyi.

Himmler pragnął pozyskać dla siebie każdego z kimkolwiek wszedł w kontakt, ale nie znosił sprzeciwu ani też nie nużył nikogo śmiertelną nienawiścią. Łatwo było poruszyć go do łez. Był człowiekiem o dużych cnotach rodzinnych, oddany żonie i dzieciom, ale okazywał ogromną słabość dla kobiet, szczególnie blondynek.

Istotnie, człowiek ten otaczał się smukłymi, jasnowłosymi ludźmi. Zapewniał mnie, że ludzie o jasnych włosach i niebieskich oczach nigdy nie mogą być ludźmi tak złymi, jak ludzie o ciemnych włosach i takichże oczach. Po wojnie — twierdził Himmler — wszystkie odpowiedzialne stanowiska w „Wielkiej Rzeszy" obsadzone będą wyłącznie blondynami. Niemcy ciemnowłosi przestaną przychodzić na świat. Blondynki korzystać będą ze specjalnych przywilejów, a SS-manom wolno będzie żenić się tylko z niebieskookimi blondynkami. Historia — dodał — pochwali mnie prawdopodobnie za te zamiary i teorie, które są częścią mych życiowych zadań.

Biurko Himmlera posiadało ogromne rozmiary i istną tablicę rozdzielczą z elektrycznymi dzwonkami, przy pomocy których komunikował się on z możnymi wśród wydawców i dziennikarzy. Naprzeciwko biurka wisiał portret „fuehrera" o rozmiarach naturalnych. Korytarz wiodący do jego prywatnych apartamentów zabezpieczony był stalową kurtyną, otwierającą i zamykającą się elektrycznie. Himmler potrzebował tylko nacisnąć jeden z przycisków, aby ogromne te drzwi wprowadzić w ruch.

Jego pokarm był prosty. Na śniadanie np. Himmler zjadał surowe jajko. Nigdy natomiast nie spożywał ziemniaków. Nie znosił ich.

NIELUDZKIE, LECZ...

Gdy kiedyś dyskutowałem z Himmlerem na temat bezwstydnego zachowania się wielu oficjałów nazistowskich na podbitych terytoriach „reichsfuehrer" powiedział: „Może jesteśmy nieludzcy, lecz jeżeli ocalimy Niemcy, dokonamy największego dzieła w dziejach świata. Możemy być nieludzkimi, lecz jeżeli ocalimy Rzeszę, naprawimy największą niesprawiedliwość historii. Może jesteśmy niemoralnymi, lecz jeżeli zachowamy naród niemiecki, utorujemy drogę moralności. Rzeczy, o których mówimy są jednak nieważne w tej sytuacji. Gdy kiedyś wygramy wojnę, partia zostanie uwolniona od wszystkich niepożądanych elementów. Musimy czekać!"

WIARA W SS

Zaufanie Himmlera do SS było zupełne. Jego przywiązanie do tej organizacji równało się niemal przywiązaniu do Adolfa Hitlera. Aby przytoczyć dowody na tę okoliczność dr Kersten zanotował jego słowa, wypowiedziane dnia 20 czerwca 1942 r.: „Partia narodowosocjalistyczna jest starannie wybraną elitą narodu niemieckiego, SS zaś korpusem ludzi wybranych z tej elity. Po wojnie wszyscy urzędnicy państwowi wybrani zostaną spośród SS-owców, gdyż tylko oni mogą zagwarantować stanie się prawem wszystkich idei Hitlera Gdy SS-man żeni się, jego żona staje się członkiem społeczności SS, lecz każda przyszła żona SS-mana musi być poddana badaniom odnośnie czystości rasowej. Umysłowe wartości kobiety są tutaj bez znaczenia Zezwolenie na małżeństwo — mówił dalej Himmler — mogę dać tylko ja! SS-man, który ośmieli się zawrzeć małżeństwo bez zezwolenia, podlega wykluczeniu z organizacji i nie tylko traci swe stanowisko oraz możliwości utrzymania, ale po prostu wszelkie prawa. Każdy z nich musi zrzec się przynależności do organizacji kościelnej ale musi zdeklarować swą wiarę w Boga. Po wojnie jednak istotne znaczenie tej wiary stanie się jawne, gdy starzy germańscy bogowie... odżyją. Może po swej śmierci także Adolf Hitler zajmie miejsce w szeregu bogów germańskich".



Od lewej: Heinrich Himmler, Adolf Hitler i Alfred Rosenberg — twórca hitlerowskiej teorii rasizmu i propagator neopoganizmu.

NIEMORALNE PRAWO

Himmler często dyskutował ze mną — pisze dalej dr Kersten — o małżeństwie, prawach małżeńskich i o roli kobiety w społeczności. Sporządziłem podwójne notatki jednej z takich dyskusji, odbytej 3 maja 1943 r Oto co powiedział Himmler:

Małżeństwo dzisiejsze jest szatańskim dziełem Kościoła Rzymsko-Katolickiego Nasze obecne prawo małżeńskie jest absolutnie niemoralne Uznaje ono, że mężczyzna może utrzymywać stosunki cielesne z kobietą na mocy umowy, ale ten aż do absurdu legalny fakt stworzył chaos i bezład Chaos wprowadzono przez pojęcie „niewierności" — stanu naprężenia pomiędzy mężem a żoną. Prawo to przeszkadza państwu w jego zamierzeniach, gdyż stan ów prowadzi do obupólnej nienawiści małżonków, a na tym cierpi tylko rozrodczość

Dzisiejsze prawa małżeńskie, stojące w „obronie" rodziny, w rzeczywistości hamują jej rozrost Po wojnie Hitler zamierza zmienić te prawa. Monogamia oparta na nowych zasadach położy kres bezhołowiu. SS-mani zaś i bohaterowie wojny otrzymają specjalne przywileje Będzie im przysługiwało prawo bezpośredniego posiadania także i drugiej żony, chronionej tym samym prawem, jakie chroni pierwszą jego żonę.

„NAGRODA" BIGAMII

Zwróciłem uwagę — pisze dr Kersten — że istnienie takiej instytucji spowoduje pewne trudności natury ekonomicznej, że wielu mężczyzn nie zarabia tyle, aby mogli oni utrzymać dom tego rodzaju. Himmler odparł: „Zezwolenie na posiadanie dwóch żon będzie oznaką wyróżnienia, a w połączeniu z tym zezwoleniem istnieć będą specjalne pensje. Człowiek, który otrzyma zezwolenie na dwużeństwo, piastować będzie w państwie stanowisko, dające mu środki materialne w nadmiarze.

Korzyści, jakie z tego urządzenia wyciągnie państwo, będą liczne. Nastąpi znaczny wzrost liczby urodzeń, a „jakość" potomków takich małżeństw będzie najwyższa. Przed wydaniem zezwolenia na małżeństwo bigamiczne, mężczyzna poddany będze badaniom lekarskim, aby w ten sposób ustrzec naród przed dziedzicznym szerzeniem się wszelkich chorób. Zezwolenie takie wydawać się będzie tylko mężczyznom czystej rasy germańskiej, wypróbowanym na lojalność w stosunku do systemu i odwagę. Żelazny krzyż I klasy będzie najniższym odznaczeniem za dzielność branym pod uwagę w wypadku udzielenia zezwolenia na bigamię W ten sposób ojcowie tej klasy zapewnią nam rozwój nowej rasy.

SYTUACJA ŻONY

Zapytywałem Himmlera o prawo rozwodowe w planach przyszłości. Żołnierze, którzy odznaczyli się podczas wojny — mówił Himmler — i są czystej rasy, będą w możności zmiany swego życia małżeńskiego po wojnie, jeżeli tego pragną. Będzie im wolno wymienić żonę niearyjskiego pochodzenia na żonę — aryjkę. Rozwód w tych warunkach będzie łatwy do uzyskania. Innym powodem do rozwodu będzie bezpłodność. Jeżeli kobieta jest bezdzietna, może ona być poddana operacji, (gdy zabieg taki w danym wypadku jest wykonalny), na koszt państwa. Jeżeli po operacji nadal pozostanie ona bezdzietną, małżeństwo zostanie automatycznie rozwiązane. W wypadku, gdy mąż nie będzie w stanie płodzić dzieci, żona może donieść o tym do specjalnie w tym celu powołanego do życia urzędu.

„PŁODZICIEL"

Urząd ten odda do dyspozycji takiej kobiety „kwalifikowanego" mężczyznę, tzw „płodziciela" Dziecko, zrodzone ze stosunku takich dwojga ludzi uznane zostanie za potomka legalnego zainteresowanych małżonków. Ponadto każda niezamężna i bezdzietna kobieta w wieku lat 30 i ponad tę granicę zostanie zawezwana do tego urzędu i oddana do jego dyspozycji tzn. zostanie zapłodniona Jeżeli zaś nie usłucha ona zawezwania, uzna się ją za „wroga narodu niemieckiego".

Zwróciłem uwagę, że takie przepisy będą powodem do żalu i cierpień dla pewnej liczby czułych na to kobiet.

Himmler odparł: Jak może pan •

(Dokończenie na str. 8-ej)

SPORT

O bokserskie mistrzostwa Polski

Czortek, Wikliński, Chychła, Czarnecki i Woźniakiewicz wyeliminowani

KATOWICE (obsł. wł.). W uzupełnieniu wyników podanych w dniu wczorajszym w części nakładu, podajemy szczegóły pierwszego dnia mistrzostw bokserskich Polski.

W wadze muszej — Brzózka (Łódź) pokonał na punkty Frąckowiaka (Poznań). Patora (Warszawa) po słabej walce uzyskał zwycięstwo nad Wasilewskim (Szczecin). Gumowski (Pomorze) po bardzo ładnej walce wypunktował Strychalskiego (Częstochowa). Stasiak (Łódź) uzyskał nieznaczne zwycięstwo nad zastępującym chorego Bazarnika Kowalczykiem (Śląsk).

W wadze koguciej — Grzywocz (Śląsk) łatwo pokonał Stopę (Szczecin). Szymański (Poznań) odniósł zwycięstwo nad Baranem (Lublin). Sieradzan (Warszawa) pokonał na punkty Puzona (Śląsk). Czarnecki (Łódź) znokautował w drugiej rundzie Faskę (Wrocław).

W wadze piórkowej — Antkiewicz (Wybrzeże) pokonał najgroźniejszego swojego rywala Czortka (Warszawa). Walka ta była bardzo emocjonująca i stała na wysokim poziomie. Woźniakiewicz (Łódź) wygrał przez techniczne k. o. w pierwszej rundzie z Dobrosielskim (Rzeszów).

Waga lekka — Sztolc (Wrocław) wygrał przez dyskwalifikację Selmy (Warszawa), który zbyt niskim ciosem pozbawił wrocławianina przytomności. Skierka (Wybrzeże) wypunktował Mazura (Łódź) Polus (Poznań) uległ na punkty Skałeckiemu (Szczecin).

Waga półśrednia — Wikliński (Pom.) uległ niespodziewanie Kuszowi (Śl.), który stracone w pierwszych dwu rundach punkty nadrabia w trzecim starciu pięknym finiszem, przy czym udaje mu się rzucić Pomorzanina dwa razy na deski. Zieliński (Lublin) wygrał na punkty z Kijewskim (Łódź). Gac (Rzeszów) wypunktował Jabłońskiego (Kraków). Olejnik (Łódź) pokonał Rynkowskiego (Szczecin). Chychła (Wybrzeże) wypunktował Fischera (Wrocław).

Waga średnia — Nowara (Śl.) wypunktował Barychłę (Warszawa). Trzęsowski (Łódź) niespodziewanie pokonał Szymankiewicza (Wybrzeże). Adamiec (Rzeszów) pokonał na punkty Matułę (Kraków).

Waga półciężka — Szymura (Poznań) pokonał łatwo Wolskiego (Wrocław). Malik (Lublin) wygrał przez techn. nokaut w pierwszej rundzie z Wilczkiem (Szczecin).

Waga ciężka — Klimecki (Poznań) wypunktował Figla (Śl.) Ciećwierz (Wrocław) pokonał na punkty Pietrzaka (Szczecin).

W drugim dniu mistrzostw na specjalną uwagę zasługuje zwycięstwo Antkiewicza nad Woźniakiewiczem. Wydaje się, że zawodnik Wybrzeża ma już tytuł zapewniony tak samo, jak Olejnik po zwycięstwie nad Chychłą. Ciekawsze wyniki tego dnia przedstawiają się następująco:

Waga kogucia — Grzywocz (Śl.) odniósł nieznaczne zwycięstwo nad Szymańskim (Poznań) Sieradzan (W-wa) niespodziewanie pokonał Czarneckiego (Łódź). Kruża (Pom.) w pierwszej rundzie znokautował Puca (Rzeszów).

W wadze piórkowej, jak już powiedzieliśmy, Antkiewicz (Wybrzeże) nieznacznie pokonał Woźniakiewicza (Łódź).

W wadze półśredniej zwycięzca Wiklińskiego — Kusz (Śl). uległ Wasiakowi (W-wa), a Olejnik (Łódź) pokonał na punkty Chychłę (Wybrzeże).

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, dnia 13 bm. odbędą się na terenie całego kraju następujące ważniejsze imprezy sportowe:

Katowice — Finały indywidualnych mistrzostw bokserskich Polski.

Warszawa — Spotkanie w koszykówce męskiej między reprezentacjami Warszawy i Krakowa.

Łódź — Zawody zapaśnicze RKS „Siła" (Mysłowice) — MKS (Łódź).

W walce o wejście do Ligi spotkają się następujące zespoły piłkarskie:

Świdnica — Polonia (Świdnica) — KKS (Poznań).

Katowice — Szombierki — Skra (Częstochowa).

Kraków — Wisła — Polonia (Bytom).

Białystok — Motor (Białystok) — Ognisko (Siedlce).

Sosnowiec — RKU (Sosnowiec) — Radomiak.

Gdańsk — Gedania — ZZK (Łódź).

Gorlice — Orzeł (Gorlice) — Pomorzanin (Toruń).

Chorzów — AKS (Chorzów) — Cracovia.

Kielce — Tęcza (Kielce) — Lublinianka.

Przemyśl — Czuwaj (Przemyśl) — PKS (Szczecin).

Poznań — Warta — WMKS (Katowice)

Łódź — ŁKS — KKS (Olsztyn)

Warszawa — Grochów — Rymer (Górny Śląsk).

Kultura i sztuka

Nr 15 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 14. 4. 1947

Jan Janasewicz

O hierarchii dzieł literackich

Żyjemy w jeszcze jednym okresie przewartościowania przyzwyczajeń, wierzeń i pojęć. Przewartościowujemy najbardziej, zdawałoby się, bezsporne pewniki historyczne, geograficzne, polityczne. W hierarchii ludzkiej dokonujemy przeszeregowania olbrzymów i karłów.

Nic dziwnego że przewartościowywanie odbywa się także na terenie najbardziej wrażliwym na wszelkie zmiany otoczenia, a mianowicie w literaturze.

Nie jest przypadkiem i nikogo nie dziwi, że na zjeździe delegatów Związków Zawodowych Literątów w Łodzi starły się dwa poglądy na podstawowe zagadnienia: gdzie pisarz ma szukać prawdy.

Maria Dąbrowska była wyrazicielką poglądu, że należy wsłuchiwać się w prawdę wewnętrzną swej duszy; St. Żółkiewski był zdania, że należy „wyjść na rynek" i w wirze codziennego życia, w jego patosie usłyszeć bicie ludzkiego serca. Nie jest przypadkiem, że na tym zjeździe próbowano rozstrzygnąć zadawniony spór między nowatorami a konwencjonalistami na płaszczyźnie pozaliterackiej, w tym wypadku społecznej. Czyli: usiłowano znaleźć jakieś kryterium, jakiś klucz do hierarchii dzieł literackich.

Nowatorzy bowiem zarzucają konwencjonalistom, że przeżuwają i rozwadniają cudze odkrycia, konwencjonaliści zaś twierdzą, że twórczość nowatorów staje się coraz bardziej ezoteryczna, traci łączność z masami odbiorców, a nawet staje się przedmiotem samouwielbienia się w atmosferze literackich kapliczek. Inaczej mówiąc: nowatorzy lekceważą konwencjonalistów jako popularyzatorów, konwencjonaliści zaś — nowatorów jako arcykapłanów religii bez wyznawców.

Zdaje się, że przyczyn tego dualizmu należy poszukiwać gdzieindziej, a mianowicie w dualiźmie, jaki panuje w poglądach na istotę piękna i dzieła sztuki wśród twórców wielkich systemów estetycznych i teoretyków literatury.

Literatura jest najbardziej popularną gałęzią sztuki wśród szerokich mas; czasem bywa to popularność modnego proroka na jeden dzień, czasem nieco obiecującej diwy operetkowej o posmaku skandalu wśród podtatusiałych lowelasów. Ale jest popularna.

Natomiast o szarych teoretykach literatury ogół mało wie — albo nic nie wie. Tymczasem oni wywierają potężny, choć niewidzialny wpływ na codzienne oblicze tych czy innych oficjalnych okresów literackich, kierunków czy wyznań.

Od czasu estetyki Boileau'a daje się coraz wyraźniej zauważyć zjawisko, jak poszczególne teorie literackie, wyrosłe na pożywce codziennych literackich zjawisk, coraz częściej wyprzedzają literaturę i same z kolei powołują do życia nowe kierunki literackie. Dzieje się to dlatego, że przedtem, w okresie estetyki Arystotelesa czy Listów do Pizonów Horacego literaci byli mniej obkuci w tajnikach kuchni poetyckiej, czuli się oni więcej kapłanami magicznego kultu słowa niż fachowcami.

Dziś jest inaczej: kończy się okres maczania palców w literaturze kapłanów, wydawców, polityków i innych dyletantów. A ponieważ tędzy teoretycy są przeważnie dawnymi poronionymi poetami, przeto korelacja między teorią literatury a żywą literaturą jest bardzo silna.

Zdaje się, że spór między nowatorami a konwencjonalistami leży w rozbieżności zdań wśród teoretyków na:

1. istotę piękna
2. istotę języka poetyckiego.

Benedetto Croce, jeden z największych współczesnych teoretyków, a za nim formaliści, szczególnie rosyjscy, uważają, że piękno jest doskonałym wyrazem na zewnątrz pewnej duchowej treści, obojętnie jakiej.

Natomiast francuski teoretyk katolicki Maritain, a u nas prof. K. Górski, uważają, że piękno jest doskonałym wyrazem na zewnątrz pewnej wartościowej treści duchowej. A więc: wartościowej. Uważają oni, że ta poprawka w definicji piękna jest niezbędna dla ustalenia hierarchii wśród dzieł literackich. Inaczej bowiem zniknie różnica między drobiażdżkami literackimi, które są jednocześnie małymi arcydziełami — a takimi arcydziełami ducha ludzkiego jak „Popioły", „Wojna i pokój" czy „Hamlet".

Łatwiej bowiem znaleźć doskonały wyraz zewnętrzny dla jakiejś nieskomplikowanej treści duchowej, niż dla złożonych, wielostronnych i wieloznacznych nieraz procesów. A zatem nie można stawiać na równi cudownych miniatur Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i „Boskiej Komedii". Które z tych stanowisk ma rację? Może poszukamy odpowiedzi w życiu, tej „korektorce wiecznej".

Niewątpliwie formaliści mają ogromne zasługi, że zwrócili uwagę na czynniki ściśle literackie dzieła, błąd jednak polegał na tym, że wymagania swe zwrócili w kierunku rozwiązywania problemów strukturalnych dzieła, a zlekceważyli fakt, że problematyka dzieła jest również sprawdzianem dojrzałości artystycznej twórcy, gdyż nie postawienie wielkiego problemu, lecz jego szczęśliwe rozwiązanie artystyczne dowodzi, czy autor jest wielkim człowiekiem czy tylko wielkim, cenionym fachowcem.

Nowe dzieła literackie, ukazujące się po tej wojnie, są przykładem, że niekiedy powzięty zamiar artystyczny przekracza możliwości nie tyle artysty ile człowieka, postawionego wobec problemu pozaestetycznego, do którego nie dorasta.

Przed wojną np. wielu reżyserów-formalistów umyślnie wystawiało słabe sztuki teatralne, żeby tym wyraźniej wystąpiła tzw. dobra teatralna robota.

Czytając nazajutrz recenzję, biedny autor płakał, natomiast nad tą samą recenzją reżyser zacierał ręce.

Widzimy zatem że znowu musimy nieraz zawracać do starej zasady: „trudniej jeden dzień przeżyć niż napisać księgę" i dlatego też może jesteśmy mądrzy ale i smutni — jak czcigodne upadłe anioły, które nie tyle nie dały rady Bogu, ile samym sobie.

Jeśli chodzi o język poetycki, to formaliści położyli ogromne zasługi w dziedzinie metafory. Taka metafora Przybosia z „Równania serca" jak:

„Nie wiem:
dachy dopiero obliczam"

jest potężna.

Mimowoli zaliczyłem Przybosia do formalistów. Czy tak jednak jest, czy nie jest — to w tej chwili mało ważne. Chodzi tylko o to, że Przyboś np. podziela wiarę formalistów, że język ma dwie funkcje: jedną — codzienną, komunikatywną i drugą — poetycką, polegającą na tym, że ekspresja w poezji zależy od pewnego ładunku poetyckiego, którego najistotniejszą cechą ma być najszerzej pojęta metafora.

Otóż z obozu przeciwników formalistów prof. K. Górski zwrócił uwagę, że głosząc taki podział na dwie funkcje, formaliści milcząco wyrażają wiarę, że język poetycki nie ma funkcji komunikatywnej.

Mnie się zdaje, że ten błąd został popełniony już o wiele wcześniej, a mianowicie przez impresjonistów, którzy coprawda nie sformułowali tego twierdzenia wyraźnie, ale od nich wywodzi się w literaturze unikanie fabularności. Otóż unikanie fabularności imputuje twierdzenie, że język poetycki nie ma funkcji komunikatywnej. Stąd też nie jest może przypadkiem, że nowatorskie odkrycia poszły głównie w kierunku liryki. Ale jak każdy twórczy błąd ma dwa oblicza, tak i tu nowatorzy weszli w coraz ciaśniejszą uliczkę liryki, która ich mozolnie zaprowadziła na szczyt świętej góry, z której jednak trzeba będzie zejść na przeciwną stronę, jeżeli nie zechce się stać na miejscu. Przyboś np. coraz częściej powtarza siebie i coraz częściej poucza na łamach „Odrodzenia", co widzi ze swej świętej góry.

A być może, iż skorygowanie błędu formalistów wyprowadzi nas na szerokie wody, płynące w nieznane, o ile potrafimy język poetycki dostosować twórczo i do tych dziedzin życia, w których obowiązuje fabularność Makrokosmosu.

Życie kulturalne

Muzyka polska w Ameryce

Staraniem Działu Kultury i Sztuki Konsulatu Generalnego RP w Nowym Jorku odbędzie się szereg koncertów muzyki polskiej.

I tak w dniu 3 maja br. odbędzie się koncert, którego program obejmuje utwory Szymanowskiego, Różyckiego, Paderewskiego, Palestra, Kasserna, Maklakiewicza i Maciejewskiego.

W przygotowaniu są dalsze koncerty: w Waszyngtonie w dniu 3 maja br. oraz w Nowym Jorku w dniu 29 czerwca br. poświęcone twórczości Paderewskiego.

Na jesieni odbędzie się w Nowym Jorku festival muzyczny, na który zostaną zaproszeni kompozytorzy polscy.

Stanisław Szpinalski został zaproszony na festival letni w Chautau w stanie Nowy Jork, gdzie grać ma koncert fortepianowy Chaczaturiana. W dniu 12 października odbędzie się pierwszy powojenny recital fortepianowy Szpinalskiego w Townhall w Nowym Jorku.

W Salonach Wystawowych

Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie organizuje wystawę pt. „Sto lat Krakowa w malarstwie". Wystawa ma obejmować dzieła sztuki dotyczące Krakowa z okresu od roku 1848—1947.

*

Staraniem Oddziału Toruńskiego Związku Polskich Artystów-Plastyków — otwarto w toruńskim Domu Plastyków wystawę zbiorową prac art.-mal. prof. Bronisława Jamontta.

*

W najbliższym czasie odbędzie się otwarcie wystawy prac Okręgu Pomorskiego Związku Polskich Artystów Plastyków w Muzeum Miejskim w Grudziądzu. Będzie to pierwszy tak poważny pokaz plastyki polskiej na tym terenie.

*

Oddział Bydgoski Zw. Polskich Art. Plastyków przystąpił do zorganizowania wystawy zbiorowej prac art.-malarza Jerzego Rupniewskiego.

Marian Turwid

„Kobiety z Ravensbrück"

w oczach polskiej malarki

Stwierdźmy bez wstępów: niezwykła wystawa! I dodajmy od razu: wzruszająca wystawa! Wzruszająca nie tylko estetycznie. Trudno do tych bez mała stu pięćdziesięciu rysunków i rysuneczków podchodzić z chłodnym obiektywizmem krytyka. Trudno mieć w pierwszym rzędzie na uwadze stronę formalną tych prac, gdy szkiełko obserwatora zachodzić musi co chwila mgłą — wzruszenia. Gdy każdy szkic, każde studium uporczywie przywodzi na pamięć potworności, które narzucone zostały ich autorce jako temat. „Kobiety z Ravensbrück" — tak brzmi tytuł wystawy. Już pod takim samym tytułem próbowało się z strasznymi przeżyciami w obozie koncentracyjnym dla kobiet rozprawić pióro literatki. Obecnie z tym samym tematem usiłuje uporać się — malarka. I pisarka i plastyczka mają — jako byłe więźniarki z Ravensbrück — nie tylko prawo ale i obowiązek uchronić wspomnienia swe od niepamięci. Wspomnienia i przeżycia nie tylko własne — ale i wszystkich współwięźniarek. Tych niezliczonych, które wypowiedzieć się same nie umieją i tych zwłaszcza, które już mówić nie mogą. Aby wkład ich cierpień znalazł trwałe miejsce w pamięci narodu i w pamięci ludzkości. Aby męka i śmierć nie były — daremne.

Gdy więc chodzi o „danie świadectwa prawdzie" — to rysunki Jadwigi Simon-Pietkiewiczowej spełniają swe zadanie w pełni. Są istotnie dokumentem, i to dokumentem wstrząsającym. Wzruszającym do głębi przez prostotę, bezwzględną szczerość i rzetelność relacji. Autorka motywów nie dobiera, nie stylizuje, nie patetyzuje. Mówi językiem plastyki po prostu o sprawach codziennych i — przerażających. Opowiada o męczeństwie i cierpieniu bez aureoli bohaterstwa, bez gestu ofiarnika. Najoszczędniejszymi środkami wyraża całą prawdę o życiu niegodnym człowieka a zgotowanym kobietom wolnych narodów przez odwieczną niemiecką nienawiść do ludzkości.

Powierzchownemu obserwatorowi rysunków Pietkiewiczowej, kolekcja



Jadwiga Simon-Pietkiewiczowa: „Sceny z obozu w Ravensbrük"

jej wyda się — monotonną. Widz żądny sensacji, spodziewający się ociekających krwią i grozą ilustracji — będzie rozczarowany. Motywy bowiem powtarzają się i nie ma w rysunkach artystki ani szubienic, ani kominów pieców krematoryjnych, ani scen ilustrujących sadyzm niemieckich oprawców. Kto jednak umie patrzeć, ten dostrzeże wnet, że monotonia motywów jest tylko pozorna, temu skąpe rysunki i szkice więźniarki z Ravensbrück odsłonią — poprzez utrwalone rysunkiem gesty, spojrzenia, twarze współwięźniarek — sprawy najsmutniejsze, dramaty ostateczne.

Rysunki — dokumenty o takim ładunku treści — nie mogły powstawać inaczej, jak na podstawie bezpośredniej obserwacji i natychmiastowej realizacji. Najsprawniejsza pamięć plastyczna nie zdolna byłaby zdobyć się na taką aż wyrazistość utrwaleń. O tym, że prace jej powstawały na miejscu, w obozie, że chwytały życie więźniarek „na gorąco" — dowodzi także materiał na jakim pracowała artystka. Te ubogie skrawki najlichszego, często wymiętego papieru, nie mające nic wspólnego z warunkami najskromniejszego choćby malarskiego warsztatu. I nie mylimy się. Pracownią utalentowanej absolwentki warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych nie było dobrze wyposażone atelier malarskie, ale — więzienie. Oto — co na ten temat opowiada nam artystka sama. Opowiada w sposób tak samo skromny i prosty jak rysuje: „...Pracowałam dużo na Pawiaku i w obozie. Gdy jeszcze byłam zdrowa, rysowałam w każdej wolnej chwili a zwłaszcza w nocy, w tzw. „Betriebie", gdyż nadzór wtedy był mniejszy. Od r. 1944 ciągle chorowałam. Przebywałam często w bloku chorych. W tym okresie rysowałam najwięcej. Jesienią 1943 r. udało mi się zupełnie nielegalną i dość ryzykowną dla towarzyszek, które mi to ułatwiały, drogą wysłać dużo rysunków do Polski. Papier do mych rysunków dostawałam od towarzyszek lagrowych, od blokowych. Czasem kupowałam go za chleb. Któregoś razu udało mi się po prostu ukraść z „kamery" odzieżowej większą ilość i od tej pory byłam zaopatrzona w materiał. Ołówki wolno nam było mieć. Akwarele dostałam latem 1944 r. od jednej z towarzyszek zatrudnionej przy odbieraniu rzeczy nowoprzybyłych do lagru. Rysunki swoje musiałam oczywiście wobec ustawicznych rewizji starannie ukrywać. Ukrywałam je bądź w bloku chorych, bądź u siebie w sienniku lub w bloku niezagrożonym rewizjami. Był taki uprzywilejowany blok gdzie miałam życzliwą towarzyszkę. Dozór nad nim miała Niemka ciesząca się całkowitym zaufaniem władz lagrowych. Była postrachem wszystkich i nikt też nie przypuszczał żeby jej więźniarki ośmieliły się mieć cokolwiek nielegalnego. Gdy przeczuwałyśmy bliski koniec hitlerowskiej potęgi — podzieliłam swe rysunki tak, aby choć część ich się uratowała. Połowę z nich udało mi się rzeczywiście wywieźć z sobą do Szwecji..."

Oto — w jakich warunkach pracowała lata całe artystka polska w niemieckiej „Europie". Jej dzieje, to charakterystyczny przyczynek do dziejów twórczości polskiej w latach 1939—45. Twórczości, która w ogromnej swej większości — przepadła. Rysunki Simon-Pietkiewiczowej ocalały. Wystawiono je we wszystkich większych środowiskach kulturalnej Szwecji. Cały ich szereg zakupiono do muzeów: w Sztokholmie i Malmö. Kilka z nich nabył król Gustaw i członkowie rodziny królewskiej. W Polsce wystawiony był zbiór Pietkiewiczowej w styczniu br. w SARP'ie w Warszawie. Obecnie wzruszająca kolekcja malarki z Ravensbrück swój objazd po kraju zaczęła od Pomorskiego Domu Sztuki w Bydgoszczy.

„Co niedzielę - kura w garnku"

Zwiedzamy sztuczną wylęgarnię drobiu



Sztuczna wylęgarnia drobiu w Poznaniu. — Trzy młode kurczątka ciekawie rozglądają się po świecie.
(Foto Zielonacki — Poznań)

Poznań, w kwietniu

Oto o czym, dla każdego swego obywatela marzył król Francji Ludwik XV. Spełnieniu tego marzenia przeszkodziło wiele rzeczy, ale według nas najważniejsza jest ta, że nie znano wówczas sposobu sztucznego wylęgania drobiu. Za czarnoksiężnika uznano by kierownika oddziału jajczarsko mleczarskiego „Społem" dyr. Dobroczyńskiego, i na pewno spalono by go na stosie.

I tu mimowoli nasuwa się refleksja — jak bardzo odległa jest od nas epoka kolorowych fraków, krynolin, brudu zalewanego wodą kolońską, a dla szerokich mas obywateli „postępowe" hasło: „Kura w garnku co niedzielę".

Obecnie problem „kury w garnku" nawet na codzień nie istnieje. Drobiu nie braknie — Stara się o to szereg prywatnych i „społemowskich" sztucznych wylęgarni drobiu. Co 21 dni (i to przez wszystkie miesiące od stycznia do lipca) oddaje „Społem" poznańskie przeszło 30 tysięcy kurcząt i kaczek „na pożarcie" obywatelom. A to jest produkcja tylko 6 aparatów w Poznaniu; prócz tego po większych miastach województwa poznańskiego jest rozmieszczonych 29 aparatów „Społem", nie licząc prywatnych. Obecnie buduje się we własnym zakresie i zarządzie dalsze aparaty dla Warszawy.

Co to będzie? — co to będzie? Inwazja milionów kurcząt i kaczek! Czy im damy radę?

Myślę, że tylko dlatego nie będziemy mieli wstrętu do drobiu bo nadmiar będziemy wysyłali do jakiegoś innego kraju, za inne smakołyki, choćby na przykład — pomarańcze.

Transport kurcząt jest bardzo wygodny, gdyż przez 72 godziny po wylęgu nie potrzeba im dawać jeść. Poza tym świetnie znoszą transport samolotem.

Proces wylęgania przebiega w następujący sposób. Jaja zarodowe umieszcza się w komorze t. zw. „dolęgiwaczu", po 6 dniach prześwietla się raz, a po 18 dniach powtórnie, odrzucając jaja obojętne. Po 18 dniach przekłada się jaja do komory zwanej „klujnikiem". Tutaj po 3 dniach wykluwają się kurczęta. Przez cały okres wylęgania (21 dni) w komorach utrzymuje się temperatura 37,8 stopni C. Wilgotności względnej w „dolęgiwaczu" musi być 70 st., a w „klujniku" 90 st.

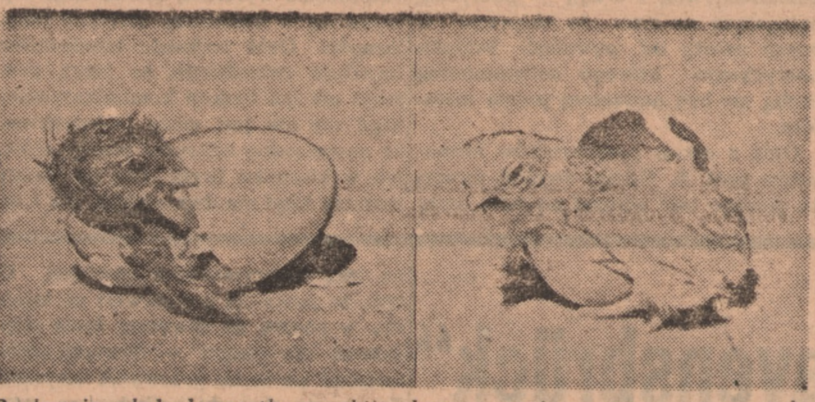
Bardzo ważną rzeczą jest przewracanie jaj w czasie wylęgania. Jaja przewraca się przez okres 18 dni „pobytu" w „dolęgiwaczu", i to trzy razy na dobę. Jaja kur przewraca się maszynowo, kaczek i gęsi ręcznie i również ręcznie skrapia się wodą, celem utrzymania należytego stopnia wilgotności.

W komorach, celem utrzymania jednakowej temperatury, umieszczone są grzejniki na 400 i 200 Watt. Wentylatory działają cały czas doprowadzając powietrze, a termoregulator automatycznie wyłącza i włącza prąd, utrzymując temperaturę przy 37,8° C, jak to już wyżej wzmiankowaliśmy.

Jak z powyższego widać odpowiedzialną i uciążliwą pracę ma p. Krysia „mama" oddziału wylęgowego. Według z góry ułożonego kalendarza prowadzi pracę systematycznie; najmniejsze uchylenie i „natura" buntuje się — jaja niszczeją.

Tak tak „pieczone gołąbki (i kurczaki) nie lecą same do gąbki".

B. Kraszewska



Po lewej: młode kurczątko przebiło skorupę jaja; po prawej: młode kurczątko opuszcza jajo.
(Foto Zielonacki — Poznań)

Stammlager XI A

Skrzynka na rogu ulicy
w krakowskiej, obcej dzielnicy...
serce co o jednym śni —
to treść tych długich dni.

Gdzieś tam poczta polowa,
na karcie wyliczone słowa,
że żyję, tęsknię, czekam
na odpowiedź twoją z daleka...

Wieczory w cudzym pokoju,
serce, co nie zna spokoju,
lekcje obcego języka...
ktoś z trzaskiem drzwi zamyka.

A za oknem deszcz pada
mokną rzeźby w fasadach...
Tęsknię dnie i miesiące
słowa tyle mówiące:

Stammlager XI A —
Druty obozu — wojna trwa...

W. P.

KRONIKA KRAJOWA

Pomorze

Kosztem 85 milionów zł odbudowano most kolejowy w Toruniu

TORUŃ (pik). W dniu 15 bm przy udziale wysokich dostojników państwowych zostanie poświęcony i otwarty odbudowany po wojnie żelazny most kolejowy przez Wisłę w Toruniu.

Długość mostu pomiędzy przyczółkami wynosi 972 m. Do odbudowy niezwykle ważnego dla komunikacji kolejowej mostu zużyto 865 ton cementu, 350 m³ tłucznia piasku, 1600 m³ drzewa budulcowego, 1590 ton stali konstrukcyjnej, 110.000 nitów. Pod rusztowania i izbice wbito 520 pali. Ilość przepracowanych dniówek wynosi 48.278 rzemieślników, 112.834 robotników budowlanych.

Koszt odbudowy mostu wyniósł ponad 85 milionów zł. Konstrukcję stalową wykonała Wytwórnia Wagonów i Mostów w Chorzowie.

Z chwilą oddania do ruchu mostu kolejowego w Toruniu ogólna ilość odbudowanych po wojnie stalowych mostów na Wiśle wraz z kończącą się budową mostu w Malborgu wyniesie 3.

Jedna z największych ekshumacji w Europie

BYDGOSZCZ (iza). W tzw. „Dolinie Śmierci" koło Koronowa znajduje się jedna z największych w Europie mogił, zawierająca szczątki pomordowanych bestialsko przez hitlerowców mieszkańców Bydgoszczy i okolicy w czasie szalejącego terroru we wrześniu 1939 r. Pierwsze prace ekshumacyjne rozpoczną się w środę, 16 bm. Dotychczas przekopano 12 rowów o długości 300 metrów. Zamordowani leżą na głębokości ponad 2 m w dwóch wzgl. trzech warstwach. Zachowały się najlepiej kapelusze, trzewiki oraz kawałki zbutwiałego materiału. Niektóre czaszki są rozbite. Dalsze prace dają coraz groźniejszy obraz dokonanej zbrodni.

Czas trwania akcji ekshumacyjnej przewidywany jest na około 3 tygodnie przy dziennym zatrudnieniu 50 ludzi. Zwłoki złożone zostaną obok wykopów po czym zjedzie szereg komisyj sądowo-lekarskich celem dokonania oględzin i sporządzenia protokółów. W międzyczasie rodziny zamordowanych będą mogły przybyć na miejsce w celu ewentualnego zidentyfikowania zwłok. Po zakończeniu prac szczątki ofiar zostaną złożone do przygotowanych trumien, jedno i pięciozwłokowych w łącznej liczbie 300.

Co Himmler wyjawił swojemu lekarzowi

Ciąg dalszy ze strony 6-ej.

tym w ogóle mówić...?! Zajrzyj pan do historii. Takie momenty są bez znaczenia. Trzysta lat temu: kto troszczy się o to, czy Fraülein Schutze albo Fraülein Schmidt była zadowolona, podniecona, czy też pełna spokoju w momencie poczynania dziecka...? Cokolwiek by pan sądził — ileż kobiet w ub. stuleciu było nieszczęśliwych, a mimo to dało życie wspaniałym dzieciom? Nie, Kersten, musimy hartować umysły. Ja, Heinrich Himmler będę twardy jak kamień, aby idee mojego fuehrera przybrały kształty realne. W ciągu tysiąca lat naród niemiecki liczyć będzie 500 milionów ludzi. Pomyśl pan... cała liczna ludność terenów pomiędzy Uralem, a angielskim Kanałem będzie czysta... Stworzymy wał ze stali wbrew temu, co Azja stara się uczynić nadaremnie...

„MUTTERKREUZ"

W dalszym ciągu Himmler mówił, że najwznioślejszym i najszacowniejszym w nowej Rzeszy tytułem będzie tytuł „matka". Hitler zamierza ustanowić „order matki". Order ten przyznawany będzie w trzech klasach: matka czworga dzieci otrzyma brązowy, matka sześciorga potomków — srebrny, zaś matka ośmiorga dzieci — złoty. Odznaczona złotym „Mutterkreuzem" zdobędzie również tytuł „świętej matki Trzeciej Rzeszy". Jej świadectwo będzie — mówił Himmler — posiadało podwójne znaczenie. Będzie ona także każdego czasu posiadała prawo być przedstawioną Hitlerowi. Będzie posiadała pierwszeństwo we wszystkich urzędach, a wszyscy żołnierze, SS-mani i policjanci będą oddawać jej saluty. Sam fuehrer będzie ojcem „chrzestnym" ósmego dziecka w każdej rodzinie. Gdyby któraś ze „świętych matek Trzeciej Rzeszy" znalazła się w trudnościach finansowych, państwo przyjdzie jej z pomocą: „święta matka otrzyma pensję".

Przewidziano również wypadek, że kobieta posiadać może więcej niż ośmioro dzieci. Taką rodziną zaopiekuje się państwo. Weźmie ono na swe barki ciężar utrzymania, wychowania i wykształcenia wszystkich dzieci. Te zaś uzyskawszy zawód, otrzymają specjalną darowiznę w postaci ziemi na... wschodzie.

* * *

Tyle dr Kersten o Himmlerze, ideach i zbrodniczych zamiarach Adolfa Hitlera. Co stało by się z Europą i jej narodami, gdyby świat, zespoliwszy swe siły nie unicestwił planowanej zagłady? Zniknęłyby z powierzchni naszego kontynentu wszystkie narody, zniknęłaby kultura i jej pomniki, a zapanowałby wyhodowany w państwowych „stadninach" ludzkich „rasowy" Niemiec, którego zadaniem było by kontynuowanie polityki rasizmu — kto wie czy w dalszym planie także nie poza granicami europejskiego kontynentu. Zniknęła by religia, zniknęłaby instytucja małżeństwa, zniknęłoby wszystko to czym chlubi się stary, kulturalny świat.

Świat zjednoczył się pięć minut przed dwunastą!

Na podbój świata z głosem i sercem

Z okazji jubileuszu Janiny Korolewicz-Waydowej



Janina Korolewicz-Waydowa

W tych dniach rozpoczęły się uroczystości, mające na celu uczczenie zasług, jakie położyła zarówno na polu pracy artystycznej jak i społecznej jedna z największych śpiewaczek operowych kontynentu — p. Janina Korolewicz-Waydowa. Fakt, że nad uroczystościami 50-lecia pracy czcigodnej Jubilatki objęli protektorat najwięksi dostojnicy Państwa z premierem Cyrankiewiczem i ministrem kultury i sztuki Dybowskim na czele, najdosadniej podkreśla wielkość zasług p. Janiny Korolewicz-Waydowej.

Urodzona w Warszawie, córka powstańca z 1863 r., dzięki fenomenalnym zdolnościom muzyczno-głosowym już jako 17-letnia uczennica konserwatorium we Lwowie, debiutuje w tutejszej Operze (Hanna op. „Straszny dwór"). Zupełnie niedługo potym słyszy ją Kraków w „Fauście" (Małgorzata) i w „Traviacie" Verdiego (Violetta). Mając 18 lat podpisuje 3-letni kontrakt z wielką Operą Warszawską. Stolica w owym czasie urzeczona jest jej olbrz. talentem, co nie wywiera nota bene żadnego wpływu na poważne angażowanie się artystki w pracach tajnych organizacji politycznych, zwalczających carat (1898—1899). Słynne były w owym czasie jej „tajne" koncerty, z których dziesiątki tysięcy rubli płynęły na równie tajną naukę języka polskiego. W 1900 r. młoda primadonna ma już za sobą wszelkie możliwe sukcesy. Jej kreacja Halki (pod reżyserią Solskiego) uzyskuje miano jedynej w swoim rodzaju.

Już jako zamężna (1902 r.) p. Korolewicz-Waydowa debiutuje gościnnie w operze berlińskiej, skąd zabiera ją Madryt, Bukareszt, Wenecja, Budapeszt. Królewskie opery całego kontynentu prześcigają się w bajecznych engagement. Odurzona sukcesem młodej Polki w Odessie („Halka" śpiewana po raz pierwszy po polsku) opera cesarska w Petersburgu ubiega się o stały engagement Janiny Korolewicz. Śpiewaczka odmawia. Po Paryżu śpiewa znów w słynnym Covent Garden w Londynie, gdzie jest partnerką Carusa przez kilka wielkich sezonów. W międzyczasie słyszy ją Ostenda i Monte Carlo. Timbre jej głosu zwycięża po pewnym czasie i nowojorską „Metropolitan", Chicago, Filadelfię, Boston, Cleveland, Milwaukee, aż po St. Paul i Minneapolis.

Zawrotne sumy ofiarowywane jej przez słynne paryskie „Melba" skłaniają ją do zerwania kontraktu z operą wiedeńską i wyjazdu do Australii.

Już w Polsce w 1917 r. obejmuje operę warszawską, gdzie jako dyrektorka i primadonna wystawia 28 oper. W tym samym czasie bierze wydatny udział w pracy społecznej i państwowotwórczej (dobroczynne koncerty żołnierskie itp.).

Rok 1927 zastaje ją na pracy w wielkim studio operowym w Warszawie, kuźnicy młodych talentów. Równocześnie Waydowa (przez okres 12 lat) pracuje społecznie w komitecie „Osiedle", w trosce o los najuboższej ludności Warszawy. W 1933 r. obejmuje wreszcie ponownie operę warszawską, która pod jej dyrekcją staje się teatrem sugestywnej świeżości i mocy. Z jej niejako natchnienia i troski wyrósł wielki Bewal (dziś tenor w Mediolanie), Szabrańska, Szczepańska, Kowalski, Poreda i inni.

W międzyczasie wielki majątek Janiny Korolewicz-Waydowej rozpływa się w inwestycjach operowych i olbrzymich datkach społecznych na najuboższych.

Śladami życia Jubilatki szły równie wielkie odznaczenia i krzyże z Polonia Restituta i Orderem Papieskim na czele. Był to widomy znak hołdu nie głosowi, lecz sercu.

Jest to to samo serce, które czarując cesarzy i królów kazało im ofiarowane kwiaty zamieniać na dary dla nędzarzy z ich wielkich królestw.

Wierzymy również w to, że ziarno zapału rzucone w pokolenie w okresie konspiracyjnych walk z carskim despotyzmem przez żywiołowość jej czynu i słowa, kwitnie dziś jeszcze szeroko i jasno. Wierzymy również, że szczytem sławy p. Janiny Korolewicz-Waydowej są te właśnie grosze, które płacone w kasach Covent Garden i Metropolitan zamieniły się w skromną radość najuboższych. Lata deklasują wprawdzie opery i gaszą primadonny, nie zgaszą jednak serc te są wciąż nieśmiertelne..

K. Mazurkiewicz

Kalendarzyk

Niedziela 13 kwietnia 1947 r.
Katolicki: Hermenegildy
Słowiański: Przemysława

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska ? (Pod Arkadami tel 24-29)

✱ Ofiara. Pracownicy Drukarni Polskiej złożyli w sekretariacie Związku sumę zł 2·360 na sieroty po drukarzach zebrane z okazji 25-lecia pracy zawodowej p. dyr. Strzyżowskiego zamiast kwiatów. Zarząd Związku składa ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

✱ (a) **Zebranie Spółdz. Spożywców**, które miało się odbyć 14 bm. w sali RDK zostało odwołane i przełożone na 29 bm. o tej samej godz. i w tej samej sali.

✱ (a) **SODALICJA PAŃ MIEJSKICH.** We wtorek, 15 bm. o godz. 7,45 odbędzie się Msza św. w kościele św. Trójcy, poczem zebranie miesięczne w Ognisku.

✱ (a) **ZEBRANIE MIESIĘCZNE CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW** sportu wędkarskiego urządza Bydgoski Klub Sportu Wędkarskiego dnia 15 bm. o g. 19 w sali Resursy Kupieckiej. Na porządku dziennym referat o sportowym wędkowaniu na sztuczną muszkę.

✱ (a) **OFICEROWIE DEMOKRACI B. OBOZÓW JEŃCÓW** w Niemczech Gross Born, Woldenberg, Murnau itp. proszeni są o podanie swoich dokładnych adresów celem zorganizowania się. Zgłoszenia nadsyłać pod adresem: Wojciech Kiss-Orski, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 14.

Dziś Wenta

(a) Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia przy parafii św. Wojciecha urządza dziś o godz. 15 w sali Resursy Kupieckiej, Wentę, z której czysty dochód przeznaczony jest na ubranka dla dzieci przystępujących do pierwszej Komunii św. W programie szereg niespodzianek i loteria fantowa. Bufet własny.

Poranek w Teatrze Polskim

BYDGOSZCZ. (b) W niedzielę, dnia 20 kwietnia br. o godz. 12,30 odbędzie się poranek komedii Gabrieli Zapolskiej „Żabusia" z udziałem Ireny Góreckiej (reżyseria Dobiesława Damięckiego), zorganizowany przez filię ZASP i radę zakładową. Fundusz z przedstawienia przeznaczony jest na dożywianie dzieci pracowników artystycznych, technicznych i administracyjnych Teatru Polskiego w Bydgoszczy. Przedsprzedaż biletów w kasie teatru.

Dziś śpiewa Halina Kawecka i tańczy ośmioletnia Terenia

(a) Dziś o godz. 19,30 w Pomorskim Domu Sztuki śpiewa primadonna opery poznańskiej Halina Korff-Kawecka. W programie arie operowe z Traviaty, cieszącej się ogromnym powodzeniem obecnie w Poznaniu, M-me Butterfly itd. Artystka odśpiewa też szereg najpiękniejszych aryj operetkowych i pieśni. Okrasą wieczoru będzie występ ośmioletniej tancereczki Tereni Kaweckiej, o której fama głosi, że jest urodzoną fenomenalną tancerką. Przy fortepianie Roman Waldman, konferansjerkę prowadzi Alfred Latyński.

Bilety nabyć można w kasie Pomorskiego Domu Sztuki, Al. 1 Maja 20, w godz. 10—13 i 15—19,30.

Sprawa matki dzieciobójcy Urbańskiego rozpatrywana będzie oddzielnie

BYDGOSZCZ (lit). Swego czasu podaliśmy szczegóły mordu dokonanego przy ul. Kordeckiego 15 przez niej. Urbańskiego, na dwojgu własnych dzieci: 5-letniej Halince i 6-letnim Zygmuncie. Dzieciobójca zamordował dzieci nożem kuchennym, przebijając im pierś.

Zapoczątkowane dochodzenia stwierdzały, że Urbański dopuścił się zbrodni pod wpływem załamania psychicznego, spowodowanego współżyciem rodzinnym. Dalsze jednak badania lekarskie, a szczególnie twierdzenie jednego z lekarzy, że zachodzi wątpliwość, aby Urbański działał w chwili morderstwa z pełną świadomością, zadecydowały, że sprawę, która miała toczyć się w postępowaniu doraźnym, przekazano do postępowania w trybie zwykłym.

Również sprawa matki oskarżonego, która miała być włączona do sprawy Urbańskiego, rozpatrywana będzie w postępowaniu zwykłym i oddzielnie. Matka Urbańskiego odpowiadać będzie za to, że nie udzieliła pomocy mordowanym dzieciom. Urbański badany będzie jeszcze przed rozprawą przez lekarzy psychiatrów, którzy ostatecznie ustalą w jakim stanie popełnił on morderstwo.

81-letni staruszek wyskoczył z drugiego piętra

BYDGOSZCZ (fe). W ub. sobotę kronika milicyjna zanotowała dwa wypadki samobójstw, przy czym dziwnym zbiegiem okoliczności oba popełnione zostały przez wyskoczenie z okien.

W pierwszym przypadku próby odebrania sobie życia przez wyskoczenie z okna jednego z hoteli przy ul. Dworcowej dokonał Sylwester Gorzelnicki z Chełmży, zam. przy Rynku nr domu 12. Niedoszłego samobójcę w stanie ciężkim przewieziono do Szpitala Miejsk. w Bydgoszczy.

Tego samego dnia rozstał się dobrowolnie z życiem 81-letni Jan Gronkowski, zam. w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej 49. Skok z drugiego piętra spełnił w tym wypadku nieodwołalny zamiar staruszka. Zwłoki samobójcy odnalazł Marian Ajtner, zam. przy pl. Poznańskim 17.

Do Społeczeństwa Pomorskiego

Zgodnie z tradycją, w roku bieżącym cała Polska obchodzi uroczyście dnia 26 kwietnia „DZIEŃ LASU" poświęcony akcji propagującej odbudowę naszych lasów.

Obywatele! Lasy Pomorskie zniszczone długotrwałą okupacją winny podlegać troskliwej opiece nietylko ze strony powołanych ku temu fachowców-leśników, lecz również ze strony jak najszerszych warstw społeczeństwa zdążających zgodnie do utrzymania, ochrony i wzmożenia dobra narodowego. W tej myśli pod wysokim protektoratem: Wojewody Pomorskiego, Przewodniczącego WRN, Dowódcy OW, Kuratora, Rektora Uniwersytetu M. K., Przewodniczącego OKZZ, Dyrektora L. P., Prezesa Sądu Apelacyjnego powstał Woj. Komitet obchodu „Dnia Lasu", który po przez powiatowe, gminne i gromadzkie Komitety wzywa całe Społeczeństwo, a szczególnie młodzież szkolną i organizacje młodzieżowe do wzięcia udziału w obchodzie i poparcia akcji zgodnie z ramowym programem:

1. *Odczyty, pogadanki i prelekcje na tematy leśne, wycieczki szkolne do okolicznych lasów, zadrzewienie dróg, placów, ulic i zieleńców;*
2. *Konkursy na najlepsze wypracowania szkolne oraz na broszurę propagandową;*
3. *Konkurs fotograficzny na tematy leśne.*

Obywatele! Liczny udział społeczeństwa pomorskiego w obchodzie „Dnia Lasu" będzie rękojmą, że wysunięte powyżej zadania zostaną zrealizowane, że akcja ochrony lasów i zwiększenia ich powierzchni przez zalesienie przyniesie pełny sukces.

KOMITET OBCHODU DNIA LASU.

Z artystami i dziennikarzami za pan-brat

Zapowiedziany na czwartek, 17 kwietnia o g. 19 „Żywy dziennik" już dzisiaj wzbudził ogromne zainteresowanie. Słychać, że wielka sala Resursy Kupieckiej nie pomieści gości, zwłaszcza, że do usłyszenia „żywego dziennika" zachęcają stoliki przy których spożyć będzie można (bez przymusu) potrawy i napoje po niepodwyższonych cenach. Oczywiście główną pobudką przybycia wszystkich szlachetnych ludzi będzie cel „żywego dziennika", streszczający się w zamiarze ulżenia doli powodzian, dla których pobierać się będzie opłatę 100 zł od osoby.

„Żywy dziennik" wydany zostanie w wielkiej objętości 12 stron. Praktyczność takiego „dziennika" polega na fakcie, że nie trzeba go czytać, a wystarczy tylko nastawić ucha, do którego recytowane przez aktorki, aktorów i autorów (dziennikarzy) wpadać będą wierszem pisane artykuły wstępne (Mielnikow), wesołe depesze polityczne (Boruń), wiadomości gospodarcze (Brzeski), tryskające humorem felietony (Edro, Ątróbka Murski „Felek zgryźliwy"), satyra i fraszki (Adam, Korulska), „List od Alicji" (Bzamowa), artykuły uświadamiające o istocie polityki (Strąbski), kronika towarzyska (Lipiński), poezja (Turwid i Kowalkowski), ploteczki filmowe (Kłodzińska), ciekawostki ze świata (Dryg.), ogłoszenia drobne (Kołodziejczyk) i szereg innych gatunków wody dziennikarskiej.

Miłe dla ucha i (i oka) powiązanie poszczególnych punktów programu da ulubienica Bydgoszczy Ola Obarska. Oczywiście będzie także Górska-Przyborzyna, szereg aktorek i aktorów których nazwiska zdradzimy w następnych numerach naszego pisma. W „dodatku nadzwyczajnym" wystąpi znakomita artystka scen warszawskich, łódzkich i bydgoskich Irena Górska. Oprawę muzyczną da doskonały zespół jazzowy.

Na „żywym dzienniku" w Resursie, Bydgoszcz zawrze ścisłą znajomość z artystami i dziennikarzami. Kto zechce, wypije z nimi po wódzi pamiętając o tym, że czyni to na zdrowie powodzian.

Hasło całej Bydgoszczy brzmi: „Idziemy do Resursy na żywy dziennik".

(fe). **Kradzież zwoju siatki drucianej na szkodę Straży Przemysłowej w Łęgnowie zgłosił D. Bulat.**

Dzisiaj inauguracja „Tygodnia Ziem Zach."

BYDGOSZCZ (fe). Dzisiaj, w niedzielę rozpoczyna się „Tydzień Ziem Zachodnich" Mszą św. g. 10.15 w kościele farnym, podczas której śpiewa Bydg. Chór Męski.

O g. 11.30 odbędzie się uroczysta akademia w Domu Kultury i Sztuki, na której przemawiać będą: woj. pomorski p. Wojciech Wojewoda, oraz prez. m. Szczecina p. Maciejewski. W części artystycznej wystąpią: chór „Halka", orkiestra kolejowa oraz artyści pp: A. Ottoczko i A. Wysocki.

Polski Zw. Zach. apeluje do przedsiębiorstw, sklepów i lokali, które odebrały afisze propagandowe na Tydzień Ziem Zachodnich" o umieszczenie ich na właściwym miejscu.

Społeczeństwo m. Bydgoszczy zadokumentuje swoją solidarność z akcją „Tygodnia" przez wzięcie udziału w uroczystym nabożeństwie i akademii oraz poparcie akcji zbiórki ulicznej.

Nowe władze bydg. filii ZASP-u

BYDGOSZCZ. (b) Na walnym zebraniu filii Zw. Zaw. Artystów Scen Polskich wybrano nowy zarząd w składzie: prezes — p. Jaroszyński, sekr. — p. Stróżyńska, skarbn. — p. Żuczkowski, członek zarządu — p. Dowgirt.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR POLSKI (Al. 1 Maja) Niedziela g. 16 i 19.30: „Ci, co wrócili".

TEATR POLSKI (ul. Grodzka) Niedziela, nieczynny.

POMORSKI DOM SZTUKI: Niedziela g. 19.30: — Wieczór operowy śpiewa primadonna Opery Poznańskiej, Helena Korff-Kawecka.

TEATRY ŚWIETLNE: **Pomorzanin**: Piętro wyżej **Polonia**: Królewna Śnieżka **Orzeł**: Kochaj tylko mnie **Wolność**: Weseli marynarze. **Gryf**: Dusze nieujarzmione. **Bałtyk**: Najazd.

DYŻURY APTEK: Od 12. 4. do 19. 4. br. Pod koroną, ul. Dworcowa 48, tel. 24-66, Na Szwederowie, ul. Nowodworska 22 tel. 23-32.

TELEFONY: Komenda miasta MO 23—47 Pogotowie Ratunkowe 10-00 Straż Pożarna 11-11 Międzymiastowa 00

POLSKIE RADIO — ROZGŁOŚNIA POMORSKA BYDGOSZCZ-TORUŃ

PONIEDZIAŁEK, 14 KWIETNIA:

6,00 Progr. og.-polski. 8,50 Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki", chór pod dyr. P. Malinowskiego. 9,10 Muzyka por. 9,35 Wiad. miejsc. i ogłosz. 9,40 Dykt. progr. dla radiowęzłów. 14,50 Przegląd prasy pomorskiej. 15,00 Progr. og.-polski. 19,15 Wiecz. wiad. Pomorza. 19,20 Myśl demokr. i post. w literaturze polskiej: Stefan Otwinowski — opr. A. Kowalkowski. 19,35 Muzyka rozrywk. 19,57 Progr. og.-polski. 23,25 Koncert życzeń. 23,55 Zakończenie audycji.

Z APROWIZACJI

Wydz. Apr. i Handlu m. Bydg. komunikuje, że posiadacze kart opałowych mogą pobrać po 100 kg węgla na kupon „E" karty opał, dołączając odc. 37 karty żywn. I kat. prac. z marca br. Wydawanie węgla odbędzie się od 14 do 18 bm. w składach: Pom. Sp. Węglowa (ul. Kujawska) od nr 501—1500, Schlaak Dąbrowski (ul. Rycerska) od 1501—1800, „Petow" (ul. Świecka 14) od 1001—1500, Burzyński (ul. Sienkiewicza 34) od 1601—2250, Kociński (ul. Grunwaldzka 46). od 2001—2900, „Elibor" (ul. Chodkiewicza 19) od 1751—1900, „Społem" (ul. Piusa XI) od 1—1900 w składach Sam. Chł., ul. Urocza od 801—1650, ul. Nowodworska od 801 do 1700, ul. Kordeckiego od 801 do 1300 i ul. Toruńska 37 od 801 do 1250.

Posiadacze kart opał. pomimo zrealizowania kuponu „E" muszą zachować karty opał. do otrzymania dalszych przydziałów. Składy czynne od g. 8 do 16.

W ramach „Tygodnia Ziem Odzyskanych" w niedzielę, 13 kwietnia o godz. 11.30 odbędzie się w sali Domu Kultury i Sztuki w Bydgoszczy uroczysta akademia, na której referat pt. „Problem Ziem Zachodnich" wygłosi inż. Józef Maciejewski — wiceprezydent miasta Szczecina i prezes Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Pracy w Szczecinie.

Wzywamy naszych Członków i Sympatyków do gremialnego wzięcia udziału w akademii.

ZARZĄD GRODZKI
Stronnictwa Pracy w Bydgoszczy.

Bezrobocie???

Urząd Zatrudnienia stwierdza brak ochotników pracy

Bydgoszcz, w kwietniu

Jedną z istotnych cech gospodarki planowej jest dążenie do pełnego wykorzystania możliwości produkcyjnych, zapasów surowcowych, oraz istniejących sił roboczych. W ustroju, w którym przejęte zasady gospodarki planowej zrealizują się stan pełnego zatrudnienia jest stanem normalnym. Bezrobocie staje się zjawiskiem przejściowym i z reguły objąć może jedynie niewielkie grupy pracownicze

Tyle mówi o zatrudnieniu w gospodarce planowej jedno z pism warszawskich, omawiając sprawę istniejącego w naszym kraju bezrobocia i jego likwidacji. I na naszym terenie istnieje bezrobocie, którego likwidacja zależna jest wyłącznie od dobrych chęci samych ludzi, reprezentujących chwilowo klasę pozbawioną pracy.

W Bydgoszczy istnieje Urząd Zatrudnienia na woj. pomorskie jako urząd wydzielony II instancji, którego kierownikiem jest p. Ferdynand Słomiński. Urząd posiada ogółem 4 oddziały w miastach wydzielonych, a więc w Grudziądzu, Inowrocławiu, Toruniu i Włocławku, oraz 27 instytucji zastępczych na terenie całego województwa. W mniejszych miasteczkach i większych ośrodkach wiejskich założono instytucje zastępcze przy władcach administr. pod kierownictwem jednego urzędnika opłacanego ryczałtem. Zadaniem ich jest regulacja podaży na rynku pracy. Pracownik Urzędu Zatrudnienia jest w terenie jednocześnie przedstawicielem opieki społecznej i hamuje w ten sposób zbyt wielki napływ jednostek kierujących się chęcią otrzymania różnego rodzaju zapomóg bez zgłaszania się do pracy!

Do maja ub. roku większość firm absolutnie nie wykazywała żadnego zainteresowania stworzoną instytucją. Nie zgłaszano więc zapotrzebowania ani też wolnych miejsc pracy. Dopiero od maja 46 r. kiedy Urząd Zatrudnienia przeszedł jako urząd wydzielony II instancji, zawiązała się bliższa współpraca między warsztatami pracy a Urzędem.

O aktywności Urzędu świadczą statystyki. I tak w okresie sprawozdawczym 45/46 zarejestrowano poszukujących pracę 45.509 mężczyzn i 26.270 kobiet, z liczby tej zapośredniczono 33.224 mężczyzn i 15.004 kobiet. Ubyło z innych powodów: 13.429 mężczyzn i 14.225 kobiet. Do tej również rubryki zalicza się akcję przesiedleńczą, akcję werbunkową na Ziemie Zachodnie, przeważnie do rolnictwa. Aby ukrócić nadużycia, jakich dokonywali niektórzy kandydaci na posady na odzyskanych terenach, biorąc z jednej instytucji zasiłek a z drugiej bilet, Związek Zachodni obecnie tylko na podstawie przedłożonego pisma z Urzędu Zatrudnienia daje skierowanie do pracy. Zaś bilet kolejowy wydawany w trzech odbitkach (jedna dla Min. Kom., druga do akt i trzecia dla kandydata) jest tak kontrolowany, że nie można wykorzystać go dla innych celów.

Instytucje publiczne na terenie woj. pomorskiego wykazują obecnie coraz większe zrozumienie dla Urzędu Zatrudnienia zgłaszając prawie wszystkie wolne posady. W r. 1946 zgłoszono 37 904 wolnych posad dla mężczyzn i 18.345 dla kobiet. Do stycznia 47 pozostało do obsadzenia 334 dla mężczyzn i 127 dla kobiet, nie licząc napływających codziennie zapotrzebowań wielkich placówek przemysłowych, jak tartaków fabryk sklejek, różnego rodzaju zjednoczeń itp.

Bydgoszcz uchodzi oficjalnie za miasto przeludnione, za miasto mające własnych bezrobotnych i nie dysponujące absolutnie wolnymi lokalami dla tych, którzy chcieliby tu przyjechać na pracę i znaleźć dach nad głową.

Pracy jest dość — brak tylko zrozumienia ze strony warstw pragnących rzekomo pracować, brak im przede wszystkim społecznego wyrobienia. Ogromny wpływ na to zjawisko wywarła demoralizacja wojenna, wypaczająca ludzi słabych. Dzisiaj każdy niefachowiec, tylko dlatego, że jest obecnie zdemobilizowanym a więc tym, który oficjalnie bił się za ojczyznę, ma wielkie aspiracje, ale mało wiadomości fachowych. Dzisiaj żadne z dziewcząt nie chce iść na rolę, nie mówiąc o pracy domowej. Nie ma obecnie kandydatek na pracownice domowe, są natomiast szeregi pragnących pracować w biurach. Egzaminy wykazują, że aspiracje to jeszcze za mało, trzeba opanować pisownię ojczystego języka, pisanie na maszynie znajomość buchalterii i innych prac biurowych. Przymus pracy dotąd w Polsce nie istnieje i dlatego nie wszyscy pracujący są objęci rejestrem, ale ludzi do pracy brak(!) Ludzie wolą kombinacjami, szaberkiem czy handelkiem zarabiać, żyjąc z dnia na dzień, aniżeli uczciwie pójść do pracy i budować zręby odrodzonej ojczyzny. Istnieje wprawdzie obowiązek pracy dla mężczyzn od 18—65 lat i dla kobiet od 18—45 jednak nie ma przymusu i dlatego wykonanie nałożonych na nas planem trzyletnim prac jest utrudnione.

Co tydzień prawie nadchodzą z Ministerstwa i ośrodków przemysłowych pełne listy zapotrzebowań na inżynierów, techników, rzemieślników czy robotników — specjalistów, którym gwarantuje się pensję, mieszkania i przydziały. Nigdy jednak dotąd zapotrzebowań nie pokryto nawet w 40%, ponieważ większość kandydatów chętnie objęłaby tylko posady dyrektorów, referentów, itp.

Na Ziemie Zachodnie werbuje się dotąd ludzi ochotniczo, a każdy prawdziwy Polak winien o tym pamiętać, że podstawą rozwiązania problemu terenowej podaży rąk do pracy jest właśnie akcja przesiedleńcza. Wobec konieczności zagospodarowania Ziem Odzyskanych, akcja ta w Polsce tym bardziej musi być uważana za najbardziej słuszną i wskazaną.

Rozpoczęte obecnie szkolenie zawodowe dopiero w przyszłości da ludzi pracy, obecnie natomiast udziela się zapomóg i pomocy wszystkim amnestionowanym, których spora liczba zgłasza się do Urzędu Zatrudnienia. Ludzie ci mają jeszcze raz okazję do wykazania szczerej chęci powrotu do normalnego życia człowieka uczciwego

Przyszłość okaże, czy Państwo zawiodło się na nich poraz drugi, czy z pracą sami wystawią sobie świadectwo dojrzałości społecznej.

(hak)

Zarząd Tow. Miłośników miasta Bydgoszczy

BYDGOSZCZ (lit.). W sali MRN odbyło się walne zebranie członków Tow. Miłośników miasta Bydgoszczy. Obrady zagaił inż. Miller. Następnie inż. Licznerski wygłosił referat na temat zagadnień urbanistycznych w planie pracy Tow. Miłośników m. Bydgoszczy. Referent omówił położenie budowli zabytkowych naszego miasta i możliwości rozbudowy oraz odbudowy uszkodzonych i zniszczonych budowli. Po referacie odczytano protokół z zebrania organizacyjnego, sprawozdania zarządu, komisji rewizyjnej i sądu honorowego.

Ustępującemu zarządowi udzielono po dyskusji nad sprawozdaniami absolutorium. Z kolei przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: prez. inż. Licznerski, zast. inż. Miller, członk. zarz. dyr. Wodwud, inż. Meisner, dyr. Bełza, dyr. Borucki, p. Krygier, p. Chlebek, inż. Tychoniewicz, poseł Langer, i red. Kołodziejczyk.

Program przyszłych prac towarzystwa postanowiono oddać do opracowania nowemu zarządowi.

W senną ciszę otulony dworzec

Bydgoszcz, w kwietniu

Życie dworca kształtuje się w stosunku odwrotnym do życia miasta. Gdy zmrok zasnuwa miasto i otula je w senną ciszę, tempo życia na dworcu wzmaga się i rośnie. Aż znów świt ścisza nocny rozgwar i tętno życia dworcowego słabnie.

Największy ruch nocny, na liniach dalekobieżnych wschód-zachód i odwrotnie, przechodzi w ciągu dnia w zwolnione tempo podmiejskich pociągów. Przy okienkach kasowych ogonków ani śladu. Zawsze uprzejmi bileterzy siedzą smętnie w swych szklanych grotach, witając z uśmiechem ulgi z rzadka zjawiających się pasażerów. Ratują ich oni od nudy. Bezczynność bowiem nie wpływa dodatnio na humor.

A i w poczekalniach przepełnienie. Ludziska obsiedli wszystkie ławy i stoły. Drzemią. Jedzą. Rozmawiają. Ziewają. Niektórzy oczekują po kilka godzin a nawet i dłużej na „swój" pociąg.

— Ciężko jest teraz podróżować. A już co najgorsze to te przesiadki — biadoli jakaś starowina.

Na drugim peronie, w świetlicy dla repatriantów, dość spokojnie. Przy stołach siedzi, rozłożonych wygodnie, kilku młodzieńców — jeden o kulach z owiązaną głową. Rozmawiają. Śpiewają. Bywają tu różni. Przeważnie repatrianci zza Bugu. Przyjeżdżają do Bydgoszczy w poszukiwaniu rodzin lub pracy. Zachodzą też przejazdem. Spotkać można także coraz częściej „ludzi z lasu". Wracają do normalnego życia. Niedawno był jakiś „porucznik z lasu". Otrzymał nawet zapomogę pieniężną od PUR-u. Coraz więcej zjawia się amnestionowanych. PUR karmi ich, często udziela zapomóg pieniężnych. Świetlica prowadzona przez Wydział Propagandy, daje możność odpoczynku, przeczytania gazety, a nawet noclegu, choć na twardej ławie. A ciepłe słowa otuchy zasilają na dalszą drogę. Mimo słabszego dziennego ruchu, przewija się tam około 50 osób na dobę.

W izbie dworcowej PCK nasilenie ruchu podczas dnia również słabnie. Dwie siostry dyżurują jednak stale.

Na III peronie w izbie dla matki i dziecka, prowadzonej przez SO Ligę Kobiet jest zaledwie kilka osób. W nocy za to, nie tylko łóżka bywają zajęte, ale i podłoga służy za pożądany nocleg. Matki otrzymują tutaj obiad, dzieci sucharki i w razie potrzeby bieliznę. Przytulnie tu i ciepło.

Na peronie ruch nieco wzrasta — za chwilę wtoczy się potężna lokomotywa, ciągnąc za sobą długi sznur kolebiących się rytmicznie wagonów. Jakiś mizerny człeczyna wałęsa się po peronie.

— Czy i pan czeka na ten pociąg?

— Tak. Przyszedłem po córkę — ma przyjechać.

— A czy pociąg się spóźnia?

— Nie. Tylko ja za wcześnie przyszedłem. W naszej dyrekcji gdańskiej pociągi się nie spóźniają. Na tym odcinku personel kolejowy działa sprawnie. Chyba jakieś nieprzewidziane przeszkody.

— Warunki atmosferyczne...

— A tak. Zimą bywały opóźnienia.

Wtem pociąg ukazał się na torze. Mizerak pomaszerował szybko na spotkanie córki. Fala przyjezdnych wyniosła i mnie na dół. W tunelu wyjściowym wyczuwa się różnicę „atmosfery". Dawne przykre zapachy zniknęły. Okazuje się, że ich przyczyna („OO") wabi teraz czystością i porządkiem. A ich „opiekunka" srogo pilnuje swych „gości" i grozi 100-złotową karą za nieporządki. Przyjemna inowacja dla amatorów czystości — postrach dla brudasów.

Po schodach w górę wspinają się już tylko pojedyńcze sylwetki zapóźnionych podróżników z ostatniego pociągu. I znów senna cisza układa się na opustoszałym peronie.

Dworzec wpada w drzemkę.

Na placu drzemią też dorożki, samochody i wózki. Chłopcy kręcą się jak senne muchy późną jesienią.

— Tak mało teraz klientów z paczkami. Skończył się „siaber", to i nie ma co wozić — narzekają.

Tak. Skończył się szaber, a zaczyna się normalne życie.

I. Kor.

Ważne dla odwiedzających chorych w szpitalach

(re) Dyrektor Szpitala na Bielawkach, dr A. Jędruszek mając na uwadze dobro chorych i konieczność utrzymania warunków sanitarnych w szpitalu, wprowadził nast. regulamin: odwiedzanie chorych (oprócz oddziału położniczego) odbywa się w środy i niedziele od g. 14—16 i trwa 15 minut. Położnic odwiedzać nie wolno. W razach wyjątkowych należy zwrócić się do lekarza dyżurnego wzgl. ordynatora oddziału, który zadecyduje, czy zachodzi potrzeba widzenia się. Dzieci poniżej lat 10 wprowadzać nie wolno.

Przynoszenie paczek i pokarmów dla chorych winno odbywać się za zezwoleniem ordynatora lub lekarza dyżurnego. Paczki zaopatrzone imieniem i nazwiskiem chorego oraz numerem sali, należy składać u portiera do g. 13, po czym będą one doręczane pacjentom. W razie nieprzestrzegania wyznaczonej godziny, paczki będą doręczane dopiero dnia następnego.

Odznaczenie pracowniczki Deleg. Kom. Specjalnej

BYDGOSZCZ (lit). W Delegaturze Komisja Specjalnej w Bydgoszczy odznaczona została Srebrnym Krzyżem Zasługi praciwniczka tejże delegatury p. Helena Rakowska.

Na skromnej uroczystości obecni byli przedstawiciele delegatury bydgoskiej i warszawskiej oraz sądownictwa. Sędzia Hermann mówiąc o odznaczeniu Rakowskiej wspomniał o jej zasługach w pracy dla Komisji i pracy dla Ojczyzny podczas okupacji.

Zakaz uprawy tytoniu

(a) Zarząd Miejski — Wydz. pow. władzy adm. og. podaje do wiad. interesowanych, że Min. Skarbu zabroniło uprawy w roku bież. tytoniu dla tak zwanego własnego użytku. Dozwolona jest jedynie plantacja koncesjonowana.

W razie ujawnienia nielegalnej plantacji roślin tytoniowych będą wymierzane surowe kary.

25-lecie pracy
dyr. Władysława Strzyżowskiego

(x) Pracownicy „Drukarni Polskiej" Spółdzielni Wydawniczej „Zryw" w Bydgoszczy, przy ul. Marszałka Focha 18, obchodzili jubileusz 25-lecia pracy na jednym stanowisku — swego dyrektora



Dyr. Władysław Strzyżowski

p. Władysława Strzyżowskiego. Jubilat, który ma za sobą 42 lata pracy zawodowej, urodził się 2 czerwca 1889 r. Szkołę średnią, upoważniającą do jednorocznej służby wojskowej, skończył p. Strzyżowski w gimnazjum poznańskim im. Bergera, a praktykę w zawodzie drukarskim zdobył w firmie Antoni Rode w Poznaniu. W ciągu następnych lat młody wówczas pracownik uzupełniał swą fachową wiedzę w zakładach wydawniczych Berlina, Magdeburga i Kolonii. Wcielony do wojska niemieckiego po wybuchu pierwszej wojny światowej korzysta z pierwszej okazji i w chwili powstania berlińskiego wraca razem z 30 Polakami do Poznania, gdzie bierze udział w organizowaniu służby bezpieczeństwa, w Powstaniu Wlkp i w walkach frontowych przeciwko Niemcom.

W r. 1922, jako wybitny fachowiec obejmuje stanowisko dyrektora w świeżo założonej drukarni w Bydgoszczy. Była to wówczas spółka akcyjna. Drukarnia ta, po fuzji z Drukarnią Polską w Poznaniu, zmienia nazwę w r. 1926 na „Drukarnia Polska S-ka Akcyjna w Poznaniu, Oddział w Bydgoszczy", została odkupiona 1 stycznia 1933 r. przez p. E. Pawłowskiego. Przez cały ten okres dyr. Strzyżowski piastuje to samo stanowisko, a ponadto zajmuje się pracą społeczną, (m. inn. w Zw. Weteranów Powstańców Narodowych) za którą zostaje odznaczony złotym krzyżem zasługi.

Aresztowany przez Niemców w 1939 r. Jubilat zostaje osadzony w lochach b. „Klubu Polskiego", skąd przenoszą go kolejno do koszar artyleryjskich i prochowni na Jachcicach, a stamtąd wysiedlają do Radomia.

Po klęsce Niemiec p. Strzyżowski wraca do Bydgoszczy i wznawia pracę w danym zakładzie pracy. W związku z jubileuszem, cenionego i zasłużonego dyrektora, pracownicy „Drukarni Polskiej" złożyli w naszym Wydawnictwie 2.360 zł, które Rada Zakładowa przeznaczyła zamiast kwiatów na sieroty po drukarzach. Przyłączając się do ogólnych życzeń, składamy jubilatowi serdeczne „Ad multos annos".

Ponad milion złotych
ofiarowała dotąd Bydgoszcz na rzecz powodzian

BYDGOSZCZ (a). Na rzecz Miejsk. Kom. Przeciwpowodziowego nr 355 konta w KKO m. Bydg.) wpłacono w dalszym ciągu nast. sumy. Ofiarodawcy za pośrednictwem Ilustrowanego Kuriera Polskiego: 151.320 zł., p. Alfons Hanelt — 100 zł, p. Maria Ogórkowska — 1000 zł. Wydz. Szk. Zarządu Miejskiego — 3.525 zł, p. Michał Pilaczyński — 2.000 zł,. p. Fr. Kaczmarek — 1.000 zł, f-ma Michał Bildzikiewicz — 3000 zł. p. Edmund Zwierzycki — 300 zł, pracownicy f-my „Fema" — 2777 zł. p. Wiktoria Filipiak — 300 zł, p. Tadeusz Wolandt — 1000 zł. p. R. Niemit — 500 zł, prac. Państw. Tart. „Zimne Wody" — 2105 zł. p. Bronisław Zamiara — 500 zł, pracownicy Pom. Zjedn. Przem. Konfekc. — 4057 zł, Spółdz. Kol. — 5000 zł, prac. umysłowi Elektr. Miejsk. — 2467 zł, prac. Tramwajów i Autobusów Miejskich — 5072 złotych, pracownicy PR — 16.100 zł, Centrala Tekst. Wyr. Konfekc. — 4200 zł, Koło Szk. TPR przy Woj. UBP — 11.000 zł. prac. f-y „Prom" — 33.454 zł, za pośr. „Ziemi Pom." — 34.281 zł, p. Stanisław Gogol — 500 zł, p. Weronika Kujawa — 200 zł. prac. f-y „Persil" — 12.800 zł, J. Budrys i Bednarska, sklep spoż. — 1.000 zł, prac. młynów Kentzera — 4332 zł, Młyny Kentzera — 5000 zł, p. Jan Łubin — 1000 zł, p. Helena Skoblewska — 500 zł, p. dr Zofia Kretowiczowa — 500 zł, p. Mikołajczak — 400 zł, p. Adolf Pikmann — 2000 zł, p. Wacław Lewicki — 2000 zł, p. Wł. Kubasik — 200 zł, prac. Pom. Zakł. Bud. Maszyn — 12.950 zł, prac. Państw. Instyt. Nauk. Gosp. Wiejsk. — 5035 złotych.

Poza tym p. Bronisław Kubacki (bazar) złożył na rzecz powodzian dar w postaci odzieży.

Wszystkim ofiarodawcom Miejski Komitet Przeciwpow. wyraża tą drogą im. ofiar powodzi serdeczne podziękowanie. Zaznaczyć należy, że w sumie złożono dotąd na konto MKP 1.005.464 zł. Jesteśmy przekonani, że na tym ofiarność bydgoszczan się nie wyczerpała i dalsze ofiary wpływać będą na konto nr 355 KKO m. Bydgoszczy.

Z estrady

Wieczory koncertowe
Wielki koncert symfoniczny, Władysław Kędra, Irena Lewińska, wieczór baletowy, artyści Polskiego Radia

Z powodów zupełnie ode mnie niezależnych, muszę dziś omówić kilka koncertów naraz. Na czoło wysuwa się niewątpliwie Wielki Koncert Symfoniczny, jeden z najwspanialszych sezonu, w wykonaniu Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego, z udziałem pianisty Władysława Kędry. Program obejmował utwory Piotra Czajkowskiego: poloneza z op. „Eugeniusz Onegin", koncert fortepianowy b-moll, oraz VI Symfonię tzw. „Patetyczną".

Sława Górzyńskiego jest już w Polsce ugruntowana. Ostatnio odniósł on także szereg pierwszorzędnych sukcesów zagranicznych, przy czym występ z Filharmonią Czeską był bodaj najbardziej udany. Prowadził tam Górzyński m. in. Szóstą Czajkowskiego, czym zachwycił i oczarował publiczność. Tym przyjemniej było, po raz pierwszy po wojnie, usłyszeć w Bydgoszczy tę wspaniałą „tragisymfonię" właśnie w jego interpretacji. Górzyński to rasowy dyrygent, narzucający wszechwładnie swą wolę orkiestrze, doskonały muzyk o bogatym temperamencie i o wielkim darze syntezy! Aż dziw, ile potrafił wyrobyć z orkiestry, że tak grała!!!

Po raz pierwszy usłyszeliśmy na tym koncercie młodego pianistę, zdobywcę srebrnego medalu na międzynarodowym konkursie muzycznym w Genewie, *Władysława Kędrę*. Jest to talent i to pierwszorzędnej jakości. Koncert b-moll Czajkowskiego znalazł w nim znakomitego odtwórcę. Bogaty ton, pewne uderzenie, znakomita technika palcowa i akordowa, wspaniałe oktawy (!), duża muzykalność swoboda interpretacyjna, łatwość dynamiczna, bogata ekspresja... każą nam zaszeregować Kędrę do rzędu najlepszych pianistów młodszego pokolenia! Nic dziwnego, że koncert muzyki hiszpańskiej, jaki grał nam artysta po symfonicznym, spotkał się z żywym zaiteresowaniem i gorącym przyjęciem. Rozmach wirtuozowski Kędry zajaśniał całym blaskiem w Rapsodii hiszpańskiej Liszta, Nawarze i Trianie Albeniza, jak również w El Vito Infantego. Sądzę, że Kędra ma bardzo wielką przyszłość przed sobą!

Bezpośrednio przed Kędrą słyszeliśmy również laureatkę genewską (1 miejsce a 2 nagroda) *Irenę Lewińską*. Głos nie duży, raczej o zabarwieniu mezzo-sopranowym, lecz niezwykle pięknie wyrównany, o ciepłym aksamicie, nieskazitelnej intonacji, „okrągły" znalazł się w posiadaniu artystki czułej, muzykalnej i inteligentnej. Jedynie, co dało by się zarzucić Lewińskiej — to pewna monotonia interpretacyjna, wynikająca zresztą, z dość jednolicie dobranego repertuaru, i brak temperamentu, albo raczej, oględniej nieco powiedziawszy, nie wczuwanie się w treść tekstu wykonywanego utworu, tj. zwrócenie większej uwagi na stronę li-tylko czysto techniczną i intonacyjną. Za to kapitalnie czuje artystka style poszczególnych utworów i w tym jest naprawdę mistrzynią. Akompaniował Lewińskiej bardzo dyskretnie i muzykalnie prof. Edmund Rezler.

Tak więc poznaliśmy już trzech laureatów genewskich — trzy piękne, młode gwiazdy na firmamencie muzycznego życia polskiego: Wandę Wiłkomirską, Irenę Lewińską i Władysława Kędrę.

Ale była jeszcze jedna laureatka — *Halina Mancewiczówna*, zdobywczyni srebrnego medalu na międzynarodowym konkursie tańca w Brukseli, która wystąpiła w wieczorze baletowym i tańca charakterystycznego wspólnie z primabaleriną Opery warszawskiej Stanisławą Stanisławską i solistką baletu Wójcikowskiego Zdzisławem Meusem. Taniec stoi na pograniczu pantominy scenicznej a muzyki. Ktoś kiedyś powiedział dowcipnie, a może i mądrze (!), że taniec to też muzyka, której tworzywem jest nie dźwięk lecz ruch! Szczupłość miejsca nie pozwalała mi na szersze omówienie tego ze wszech miar pasjonującego zagadnienia. Ograniczę się do stwierdzenia, że taniec „operujący ruchem" musi posiadać też swą harmonię, kontrapunkt, fugę... Ruch musi być przemyślany, zharmonizowany z gestem. Tańczą nie tylko nogi, ale i ręce i oczy i usta, cały tułów, całe ciało. Bardzo ważnym zagadnieniem jest rozpracowanie przestrzeni na prawach bryły geometrycznej. Taniec musi przebiegać po przekątnych tej bryły, niekoniecznie wyzyskując zawsze całą powierzchnię. Zdarza się, przeważnie u młodych tancerek, że nie mogąc rozpracować bryły, udają się do najprostszego chwytu: siadają poprostu, lub kładą się na deski. Można i tak!

Halina Mancewiczówna bezwątpienia posiada talent. Ale taniec to nie tylko stroje, ruch i uśmiech! Tańczy się nie „pod muzykę", a tańczy się muzykę! Mancewiczównie brak reżysera i to bardzo dobrego reżysera. Szkoda, że nie może zajaśnieć całym blaskiem talent, przypuszczam dużej miary.

Stanisławska nie wyszła poza balet. Znać w niej rutynę i opanowanie swego rzemiosła. Meus wypadł stosunkowo najbladziej, choć niewątpliwie i on może dojść do pokaźnych wyników przy dużej pracy nad sobą.

I wreszcie ostatnia impreza: występ „popularnych artystów radiowych". Jadwigi Łagunówny, Stanisława Dzięgielewskiego i Grzegorza Kardasia. Dzięgielewski z Kardasiem stworzyli piękny duet fortepianowy. Brak może im jeszcze doskonalszego zgrania się, lecz to co robili — robili bardzo dobrze. Dzięgielewski pozatem pierwszorzędnie imitował style muzyczne. Fluid z estrady od obu artystów szedł w całym tego słowa znaczeniu „muzyczny". Łagunówna posiadała w swych kreacjach duży stopień napięcia dramatycznego. Głos brzmiał ładnie głęboko. Konferansjerkę prowadził Zdzisław Kunstman, reżyser Polskiego Radia, jak zawsze dowcipnie i inteligentnie.

Władysław Bauer.

Dziś mecz bokserski
Włocławek-Bydgoszcz

Jak już wczoraj podawaliśmy dziś w niedzielę 13 bm. o godz. 11 w sali przy ul. Konarskiego 4 rozegrany zostanie pierwszy w Bydgoszczy, a ściślej mówiąc w Polsce międzymiastowy mecz bokserski drużyn szkolnych.

W ringu zobaczymy zespoły młodzieżowe Włocławka i Bydgoszczy.

Goście zapowiadają udział m. in. mistrza Pomorza Krajewskiego oraz Rostalskiego, Degórskiego i Grabowskiego.

W drużynie bydgoskiej walczą tacy utalentowani juniorzy, jak wicemistrz Pomorza młodzików Żurawski oraz mistrzowie okręgowi Numrych i Gmura.

Najciekawiej zapowiadają się walki w wadze muszej pomiędzy Krajewskim i Kłobuchowskim, w piórkowej pomiędzy Rostalskim i Gmurą oraz w lekkiej pomiędzy Degórskim i Wilczyńskim.

„POLONIA" — „GWIAZDA"

(J). Sportowa Bydgoszcz będzie dzisiaj świadkiem ciekawego spotkania piłkarskiego między wymienionymi drużynami „Polonia", która w tej chwili prowadzi w tabeli Pom. A-kl. będzie się starała za wszelką cenę uzyskać zwycięstwo nad, z meczu na mecz poprawiającą się „Gwiazdą". Do spotkania tego, drużyny wyjdą na boisko w najlepszych swych składach.

O g. 12 „Czarni" Nakło — II Gwiazda", g. 14 przedmecz juniorów, g. 16 mecz główny.

NIEDZIELA SPORTOWA

W dniu dzisiejszym odbędą się w Bydgoszczy następujące imprezy sportowe:

Stadion Miejski, godzina 9-ta: Zawody lekkoatletyczne organizowane przez HKS.

godz. 12: Mecz piłkarski Nakielski KS „Czarni" — „Gwiazda" Ib o mistrzostwo klasy B. Bieg na przełaj na dystansie około 4 km.

godz. 14: Spotkanie piłkarskie juniorów „Polonia" — „Gwiazda".

godz. 16: Spotkanie piłkarskie o mistrzostwo pomorskiej klasy A „Polonia" — „Gwiazda".

Sala Gimnastyczna (ul. Konarskiego) godz. 11: Spotkanie pięściarskie młodzieży szkolnej SPD (Bydg.) — PSST (Włocławek).

ŚWIATEK DZIECIĘCY

Z cyklu: Bohaterowie pracy (I)

KOMINIARZ

— O! Kominiaź! Kominiaź! — zawołała Jola, siedząca na parapecie okna. Adaś i Staszek podskoczyli żywo do niej.

— Gdzie? Gdzie?

— Tam! — i mały paluszek wskazał wysoko.

Rzeczywiście, na dachu przeciwległej, czteropiętrowej kamienicy, wy-



soko, wysoko, aż hen! pod niebem, ukazał się kominiarz.

Na tle czystego błękitu wyglądał jak długi, czarny cień, pełznący po dachu. Ale dzielny kominiarz nie pełznął bojaźliwie, lecz szedł wyprostowany, śmiało i odważnie, jak po ulicy. Czarny cylinderek świecił w promieniach słońca.

— Kominiaź! Kominiaź! — klaskała w rączki Jola, kręcąc się w oknie, jak duży kolorowy bąk.

— Usiądź, bo zasłaniasz, — wołali chłopcy.

— Siadaj, siadaj, kochanie!

Matka z trudem przytrzymywała wyrywającą się dziewczynkę. Zdawało się jej, że lepiej będzie widziała na stojąco.

— Że też mu się w głowie nie zakręci. Na takiej wysokości! Ja bym tak nie mogła — powiedziała mama. — Gdyby tak spadł...

— Ojej? — stęknął Staś.

— A przecież on każdej chwili jest na to narażony. Jeden nierozważny krok, jedno poślizgnięcie, no i gotów.

— A ja bym chciał być kominiarzem! — powiedział sześcioletni Staś, zadzierając wysoko główinę. — Pani w szkole mówiła, że jakby nie kominiarz, to by się cały dom mógł spalić. Że jakby kominiarz nie wyczyścił kominów, mógłby wybuchnąć pożar. Zapaliłyby się sadze, a od nich cały dom.

— Tak, synku. I ile było by straty. A gdyby to stało się w nocy, mogłyby być nawet ofiary w ludziach.

— I pani jeszcze mówiła, że kominiarz ratuje ludzi. No, a ten co ratuje, to jest bohater. Prawda, mamusiu?

— Głupiec! — roześmiał się Adaś. — Kominiarz — bohater! Phy! Taki czarny, brudny. Co się ruszy, to sadza z niego leci, jak mąka z sita. Bohaterem może być lotnik, marynarz, żołnierz, ale kominiarz... Phy!

Adaś wzruszył wzgardliwie ramionami. Staś był bliski płaczu z obrazy. A mała Jola, widząc łzy w oczach braciszka, składała już buzię w podkówkę. Bardzo się kochali ze Stasiem.

— Nie masz racji, Adasiu — odezwał się ojciec. — Bohaterem jest nie tylko ten, kto zdobywa się na jakiś wielki czyn. Nie tylko ten, kto jest odważny wobec poważnego niebezpieczeństwa. Nie, ale i ten, kto wypełnia swoje codzienne obowiązki, narażając często zdrowie a nawet i życie dla dobra innych.

— O! tak — potwierdziła mama.

— Dobrze on to wie, że igra ciągle ze śmiercią. A mimo to pełni swoją pracę, bo rozumie, że jest ona potrzebna, że ktoś musi ją wykonać dla dobra wszystkich. I to jest bohaterstwo na codzień. Trudniejsze, niż jednorazowy wyczyn odwagi, spełniany w chwili zapału.

Ojciec mówił to poważnie, obserwując balansującego po dachu kominiarza.

— Tak, to prawda — przywtórzyła matka. — To jest bohaterstwo. A w dodatku nigdy nieocenione i nie uznawane. Bohaterstwo szarej, codziennej pracy.

Adaś milczał, a Staś spojrzał na niego z dumną miną.

A widzisz! Odwołaj teraz tego „głupca".

Jadwiga Korulska

Odpowiedzi Redakcji

L. D., Olsztyn. — Obserwatorium Astronomiczne w Krakowie.

Stała Abonentka, Lębork. — List doręczyliśmy. Wiersz, być może, wykorzystamy.

J. Guzińska, Chojnice. — List przekazaliśmy autorowi artykułu.

A. Wasilewski, Gdańsk. — Zatrzymujemy w tece do wykorzystania. Za miłe słowa dziękujemy.

Esde, Gdańsk. — „Wiosna" słaba, „Marek" poczeka na swoją kolejkę.

Elde, Bydgoszcz. — Nie wykorzystamy.

Emka, Trzebiatów. — Dziękujemy za miłe słowa. Niestety, nie możemy wykorzystać, mimo że praca ma piękne intencje.

Stały Czytelnik, Kalisz. — Kompetentne władze kładą nacisk na zaprowadzenie porządku. Samowoli nieuczciwych jednostek trudno jest zaradzić inaczej, jak przez surowe ukaranie, a przedtem władze zwierzchnie się nie wahają.

J. Andrej, St. Kiszewa. — Myśli szlachetne. Forma słaba. Nie wykorzystamy.

J. S., Oliwa. — Nie otrzymaliśmy.

Przyjazny Czytelnik. — W ZSRR.

Fr. Wiszniewska, Gdańsk. — Poinformujemy się u autora notatki.

My Polacy. — Jesteśmy zdania, że żale Wasze są nieuzasadnione. Ludowe motywy zdobnicze starsze są od wiadomych rządów. Autor chciał pouczyć, jak to było dawniej i wcale nie miał zamiaru drażnić uczuć patriotycznych.

Fr. Balicki, Łódź. — Sprawę przekazaliśmy Prokuraturze SO.

Felieton sądowy

Napisał: Edro

Śmigus - dyngus Pana Sznycla

Przed wejściem do sali rozpraw Sądu Grodzkiego tłoczyła się spora grupa osób i gdy woźny wychyliwszy się wywołał sprawę Piotra Owsa przeciwko Ksaweremu Sznyclowi, mały chuderlawy pan zatarł wesoło ręce i zwracając się do przeciwnika powiedział:

— Siadaj Szanowny Sznyclu na fotelu oskarżonych i trzymaj się mocno, łatku dyngusowy, bo jak tylko prekurator na Twój pysk zapijaczony spojrzy, zarazże bez Referendum na rozstrzelanie za pomocą antylerii polowej skaże.

— Powoli, powoli, panie Owies. Szanownej mordzie dwa zęby wybiłem, wybiję i resztę, o wiele te paszcze bezzębne nie zamkniesz na amen, łachudro jedna. Jeżeli się rozchodzi o Wysoką Konstytucję, nie mów pan hop, bo jak moje świadki, co im po sto złotych i kolację z zagrychą obiecałem, faktyczność zeznają, mogą i Pana Szanownego do mamra zamknąć.

Po tej wymianie zdań obaj przeciwnicy zatrzymali się przed drzwiami sali i z wersalską uprzejmością ustępowali sobie pierwszeństwa, kłaniając się i robiąc zapraszające ruchy rękami. Po dłuższej chwili ceregieli popchnięci przez świadków wpadli z impetem do pokoju i zgromieni surowym wzrokiem sędziego zbliżyli się do podium, ukłonili się sobie zimno i zastygli w bezruchu.

Sędzia przewertowawszy akta zwrócił się do pana Sznycla:

— Pan jest pozwany?

— Nie.

— Powód?

— Nie.

— To kto pan jest?

— Pan Ksawery Sznycel.

— Ja nie pytam o nazwisko. W jakim charakterze pan staje przed sądem?

— Jeżeli rozchodzi się o charakter, to owszem niezgorszy, proszę Łaski Ostatecznej. Spokojny, z apetytem, wypić też mogę.

— Co mi pan głupstwa opowiada o swoim charakterze. To mnie wcale nie obchodzi.



— Rozstrzelać go i będzie spokój — wtrącił niespodziewanie pan Owies.

— Proszę być cicho i nie wtrącać się! — krzyknął ze złością sędzia.

— A mówiłem szmondaku zatabaczony — powiedział z uśmiechem pan Sznycel — że pan Najwyższy Sędzia nie pozwoli sobie w kasze dmuchać.

Sędzia powtórnie spiorunował strony wzrokiem i odczytał sążnisty pozew, w którym powód opisywał moment oblania go żrącym płynem i prosił o zwrot poniesionych z tego powodu wydatków.

— Tak było? — zwrócił się sędzia do pozwanego.

— Bajki czarowne, nic innego. Pierwsze słyszę, żeby jakiś płyn żarł. Lew, krokodel, albo inny ssak, to owszem, ale płyn? A te wydatki też niepotrzebne byli.

— Proszę mi dokładnie opowiedzieć całe zajście.

— Pan Owies mieszka w tym samym domu i akurat naprzeciwko mnie. Jako człowiek trunkowy lubi żarty towarzyskie uskuteczniać i jeżeli o wiele przyjdzie w nocy w podgazowanym widzie, rozbiera się do negliża, podbiega do mojej kwatery i dzwoni. Dzwoni bez przerwy, jak jasna cholera! Ja z łóżka wstaję, otwieram — nikogo nie ma. I tak całą noc, proszę Wysokiego Referendum. W końcu z nerw wyszedłem i dwa zęby mu wybiłem. Uspokoił się, ale nie na długo. Za parę dni znowu to samo. Złapałem go, w pysk trzasłem i z wymówkami, a on, że to primprilis. Dobrze myślę sobie. Ty mnie aprilis, a ja tobie śmigus-dyngus uskutecznię. Drzwi z zasuwków odczyniłem, nogą podparłem, utensylium nocne do ręki wziąłem i czekam. Pan Owies, jak zwykle guzika nacisnął i dzwoni. Ja nic, tylko w śmiech serdeczny uderzam. Pan Owies znowuż zadzwonił i zdziwiony oko do dziurki kluczowej przyłożył, a ja tylko na to i czekałem. Nogę błyskawicznie przyjąłem, drzwi otworzyli się i pan Owies z tego tupetu wpadł do środka, ale że o próg się zaczepił, głową w owo naczyńko wpadł aż po uszy. Wiadomo, trochę wilgotno musiało mu być, ale nie w tym humora cała. Jak mu kopniakiem wyjście wskazałem, pan Owies wyskoczył jak kogut bez głowy, ale że na korytarzu ciemno było, a on ślepy z powodu tego utensylia na głowie był, na pysku po schodach zjechał aż na pierwsze piętro. Na ten moment nieszczęście chciało, że jeden szportowiec akurat do domu wracał i nogą, jak w futbola, w tego garnuszka kopnął. Pan Owies naturalnie zemglał. Co my potem nie robili, Boże nie daj. Szportowiec za nogi, ja za utensylia ciągiem, a pan Owies jakby w tym czepku się urodził. Nie chciał wyjść. W końcu wzięli my jego za nogi i głową do



studni zanurzyli. Myślałem sobie, że jak gorączka obejdzie, to i garnuszek będę mógł zabrać, ale szportowiec się zamyślił i mówi po minucie, że w takiej sytuacji pan Owies kataru może dostać i że znakiem tego trzeba go z wody wyjmać. Machnąłem ręką, przebolałem swoje straty i spać poszedłem, a więcej nic nie wiem.

— Możebność, że pan Sznycel i prawdę mówi, ale żona moja musiała w nocy ślusarza wzywać i ten taką cholerną piłą tego garnuszka rozpiłował i mnie uratował. Za te moje koszty niech oskarżony w kreminale zginie — powiedział powód.

— Tu jest sąd cywilny i jeżeli pan domaga się tylko ukarania — pouczył sędzia — musi pan sprawę skierować do oddziału karnego.

Pan Owies podrapał się frasobliwie w głowę i zapytał stropiony:

— A kiedy ten oddział karalny może być?

— Za jakieś 6 tygodni.

— To dobrze — zawołał p. Owies wyraźnie ucieszony — niech będzie. Do tego czasu to ja mu jeszcze nieraz zadzwonię!

Edro.

Przetarg nieograniczony

Urząd Wojewódzki Gdański, Dział Rolnictwa i Reform Rolnych, Wydział Wodno-Melioracyjny w Sopocie ogłasza przetarg nieograniczony na renowację kanałów i rowów na terenie Żuław Wiślanych w pow. gdańskim, elbląskim i malborskim, polegającą na usunięciu wszelkiego rodzaju przeszkód tamujących odpływ wody w korytach, oczyszczeniu ich z zarośli i namułów, zgodnie ze szczegółowymi warunkami technicznymi, wyłożonymi do wglądu w poniżej podanych urzędach.

Renowacja rowów i kanałów o łącznej długości ok. 1·200 km obejmie 18 polderów na obszarze ok. 9.000 ha.

Termin całkowitego wykonania robót na poszczególnych polderach ustala się na dzień 15 października 1947 r. Postęp robót musi być zgodny z planem robót, ustalonym przez Wydział Wodno-Melioracyjny w Sopocie.

Oferty należy składać na całość roboty, z dołączeniem kosztorysów ofertowych na każdy polder oddzielnie, w zapieczętowanych kopertach z napisem: „Oferta na renowację rowów i kanałów na Żuławach" w Wydziale Wodno-Melioracyjnym w Sopocie, ul. Emilii Plater 10, do dnia 22 kwietnia 1947 r., godz. 10-ta.

Bliższe informacje i podkładki przetargowe za zwrotem kosztów własnych otrzymać można w godzinach od dnia 8 kwietnia br. w Wydziale Wodno-Melioracyjnym w Sopocie, w Rejonowym Kierownictwie Robót Wodno-Melioracyjnym we Wrzeszczu, ul. Libermana 32 i w Rejonowym Kierownictwie Robót Wodno-Melioracyjnych w Elblągu, ul. Stalina 67.

Do oferty należy dołączyć pokwitowanie na złożone wadium w wysokości 1% kwoty, obejmującej dwa najwyższe kosztorysy spośród złożonych przez oferenta na poszczególne poldery.

Złożone oferty obowiązują oferenta 1 miesiąc od dnia przeprowadzonego przetargu. Ofertę należy zaopatrzyć oświadczeniem, że została ona zestawiona po obejrzeniu terenu robót i zapoznaniu się z ich zakresem i jakością.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi dnia 22 kwietnia 1947 r. godz. 10-ta w Wydziale Wodno-Melioracyjnym w Sopocie.

Urząd Wojewódzki zastrzega sobie prawo wyboru dowolnego oferenta, podział roboty polderami między oferentów, wyłączenia dowolnych polderów oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn i bez jakichkolwiek odszkodowań. (1051)

Czytajcie IKP

OGŁOSZENIE

Okręgowy Urząd Likwidacyjny w Bydgoszczy podaje do wiadomości, że każdego czwartku po raz pierwszy dnia 24. IV. 1947 r., o godz. 10-tej odbywać się będzie nieograniczony przetarg ustny na ruchomości domowego użytku (meble, sprzęty domowe).

Wtedy, gdy we czwartek przypada święto, przetarg przenosi się na dzień następny.

Wykaz przedmiotów i warunki przetargu znajdują się na tablicy OUL, ul. Aleje 1 Maja nr 62.

Bydgoszcz, dnia 9. IV. 1947 r.

Okręgowy Urząd Likwidacyjny
1171) **w Bydgoszczy**

Humor zagraniczny



— Panno Stasiu, proszę mi wierzyć, że kocham panią nad życie. Wyznaję to z ręką na sercu...

— Wierzę, ale niech pan trzyma rękę na swoim sercu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Bydgoszcz, ul. Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY: ulica Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) - Telefon 2429
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Redakcja nie odpowiada.

ODDZIAŁY „ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKICH ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
DRUKARNIA POLSKA SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 18 TELEFON 18-99

OGŁOSZENIA: Drobne po 10 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 5 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów.
Ogłoszenia milimetrowe: W tekście 40 zł. Za tekstem 14 zł. Urzędowe, przetargi 14 zł. Nekrologi 12 zł. Tabelaryczne i bilanse 20 zł za 1 mm. Niedziele i święta 50% drożej.
Za terminowe zamieszczanie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawn. „ZRYW". — Drukiem Zakładów Graficznych Państw. Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Bydgoszczy ul. Jagiellońska 1. E-35660